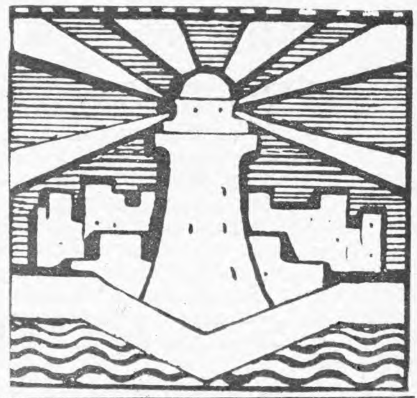
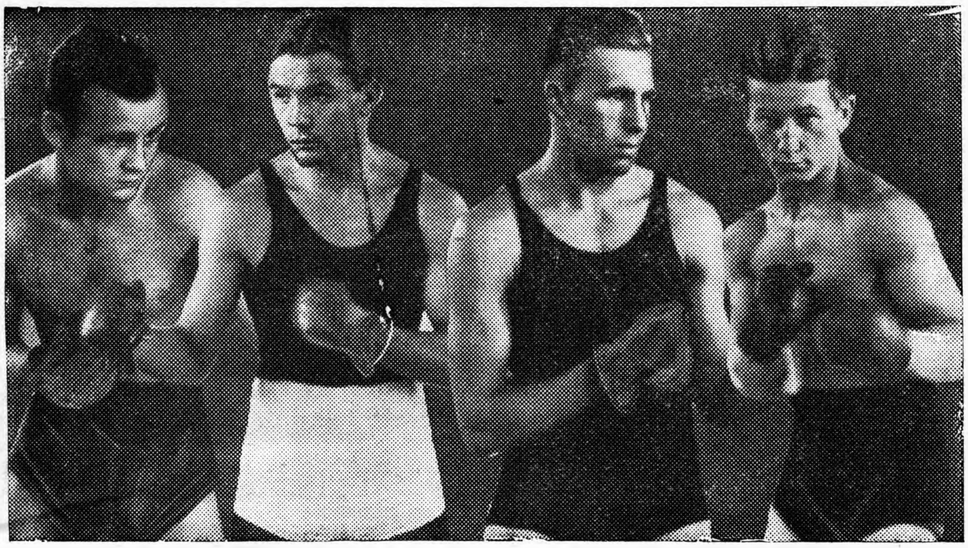
Pomorskie czasopismo ilustrowane (dawniej „Młody Gryf")

STRAŻ





BOKSERSKIE MISTRZOSTWA EUROPY w Mediolanie zostały zakończone wielkim sukcesem drużyny polskiej, która zdobyła pierwsze miejsce i tytuł drużynowego mistrza Europy w boksie, zdobywając tym samym Puchar Narodów.
Na fotografii od lewej: Polus — mistrz Europy w wadze piórkowej, Chmielewski — mistrz Europy w wadze średniej, Szymura — wicemistrz Europy w wadze półśredniej, Sobkowiak — wicemistrz Europy w wadze muszej.

To warto przeczytać!

NAD WISŁĄ

ROK VII. NR 14



Cena 35 gr

Dział Urzędowy Okr. Urzędu W. F. i P. W.

33% zniżki kolejowe — wystawienie.

A. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżki kol. wg. tabeli „B" taryfy osobowej PKP., zgodnie z P. S. 245—10 § 116 pkt 2 i § 117 pkt 2:

1) p. Nürnbergowi Br. z Chojnic do Gdyni i z powrotem przez Bydgoszcz dn. 10—12 maja br. na posiedz. P. Z. P. N.

2) p. Tomaszewskiemu K. z Torunia do Bydgoszczy dn. 9 br. na lustrację sokolą,

3) p. Gertigowi Leonowi z T. G. „Sokół" z Torunia do Katowic na zebranie Komitetu Zlotowego od 8—11 bm.,

4) p. Heldtówna Jadwiga z T. G. „Sokół" od 16—18 maja z Grudziądza do Kościerzyny, od 23—24 bm. do Tczewa, od 5—6 czerwca do Lubawy, od 12—14 czerwca do Zoppot, od 20—21 czerwca do Świecia plus 1 osoba — na lustracje Sokolic.

5) p. Włodarskiemu Edmundowi z Pom. OZPN. z Inowrocławia do Bydgoszczy 10 bm.,

6) członkom Kół Przyjaciół Harcerstwa, opiekunom drużyn i gromad zuchowych do Zakopanego na kurs inform. od 2—31 lipca br.,

7) p. Kruger Franciszek z T. G. „Sokół" Toruń do Bydgoszczy od 5—7 bm. na zawody lekko-atletyczne i p. Drogokupiec,

8) p. Skałeckiemu St. z T. G. „Sokół" Toruń do Brodnicy od 8—10 bm. na lustr.,

9) p. Kaczmarkówna Katarzyna + 2 czł. T. G. „Sokół" z Grudziądza do Bydgoszczy od 9—10 bm. na zawody lekkoatl.,

10) p. Szczepański Jan z Orlika do Chełmży na zjazd deleg. KSMM. w Chełmży dn. 15 i 16 maja br.

B. Zatwierdzam zniżki, wydane przez Obwodowych Komendantów P. W.:

1) p. Tejkowski Roman z ZHP. Kruszwica do Poznania dn. 26 kwietnia na konfer. żegl.,

2) p. Bytnera Wacław z ZR. Inowrocław do Gniewkowa dn. 26 kwietnia na zaw. sport.,

3) p. Sypniewski Tadeusz z Zw. Dz. Sport. z Inowrocławia do Poznaniu dn. 4 bm. na zawody sportowe,

4) p. Goszczyński T. + 3 czł. KS. „Goplania" Inowrocław do Bydgoszczy dn. 2 bm. na zebranie Pom. Okr. Zw. P. N.,

5) p. Wojciechowski Walenty + 4 czł. ZHP. z Pakości do Bydgoszczy dn. 6 bm. na bieg na przełaj,

6) p. Suplicki Józef z ZS. Mogilno do Inowrocławia dn. 7 bm. na zebr. instr.,

7) p. Radkówna Fr. 14, 20, 29 kwietnia na ćwiczenia ZS. z Bydgoszczy do Pawłówka,

8) uczestnikom odprawy wyszkoleniowej pw. w Bydgoszczy,

9) p. Malanowska Maria z Bydgoszczy do Fordona na ćwicz. hufca ZS., a pani Żurowska Olga do Torunia na zaw. sport. dn. 30 kwietnia,

10) p. Łowiński Franc. z KS. „Astoria" Bydgoszcz do Starogardu od 2—4 bm. na zaw. piłk.,

11) p. Michalik Stefan z Zw. Dz. Sport. Bydgoszcz do Grudziądza dn. 2 bm. na zawody,

12) p. Schulz Witold + 13 zaw. BKS. „Wodnik" Bydgoszcz do Tucholi na obóz wędrowny, p. Neuman + 4 zaw. i p. Schmidt + 1 czł., p. Strąbski + 13 czł. od 30 kwietnia do 4 maja 1937 r.,

13) p. Malak Henryk z Żnina do Poznania na odprawę ręf. sport. wodn.,

14) p. Bielicki Stefan + 2 czł. z Grudziądza do Poznania od 30 kwietnia do 3 maja br. na zaw. elim.,

15) p. Wiśniewski Wacław pluc 6 os. z Grudziądza do Poznania od 1—4 bm. na zawody motocyklowe,

16) uczestnikom odprawy wyszk. pw. w Kościerzynie dn. 6 maja br.,

17) p. Nosek St. z Sypniewa, p. Mosur z Dorotowa do Sępólna dn. 3 maja na zawody strzeleckie,

18) p. Kuchczyński Benedykt z ZS. Tczew do Bydgoszczy dn. 18 kwietnia na bieg na przełaj,

19) p. Noetzel Franc. + 14 czł. T. G. „Sokół" Tczew do Starogardu 18 kwietnia na mecz piłki nożnej,

20) p. Karnath Brunon z T. G. „Sokół" Tczew do Bydgoszczy dn. 18 kwietnia br. powrót z kursu bokserskiego,

21) p. Sobolewska Zyta z T. G. „Sokół" Tczew do Zblewa dn. 25 kwietnia na lustrację,

22) p. Skowroński Zygm. z ZS. Tczew do Bydgoszczy od 23—26 kwietnia na zaw. sport.,

23) p. Skierka Brunon + 4 czł. T. G. „Sokół" Tczew do Gdyni 25 kwietnia na zaw. boks.,

24) p. Balzerówna Melania z KSMŻ. Pelplin do Torunia od 1—4 maja na zaw. sport.,

25) p. Klinkosz z PZPN. Tczew do Starogardu dn. 2 maja na sędziowanie meczu piłk.,

26) p. Jesse Artur + 15 czł. ZS. z Włocławka do Kutna dn. 7 maja na zaw. bokserskie,

27) p. Jewniewicz Wł. + 19 czł. ZR. z Brześcia Kuj. do Smólska dn. 6 maja na ćwicz. pw.,

28) p. Dominiczak + 10 czł. ZHP. Inowrocław do Janikowa dn. 6 bm. i 9 bm. na treningi druż. żegl.,

29) p. Matuszewski + 2 czł. T. G. „Sokół" z Inowrocławia do Bydgoszczy od 8—10 bm. na zaw. ciężkiej atletyki,

30) p. Uzborały + 15 czł. ZHP. Inowrocław do Barcina od 15—18 bm. na obóz harc.,

31) p. Kubacka + 3 czł. T. G. „Sokół" Chodzież na kurs gimn. do Rogoźna od 5—7 bm.,

32) p. Dudkowski z BTW. Bydgoszcz do Gdańska od 2—5 maja w sprawach zaw. wiośl.,

33) p. Matuszewski w sprawach wyszk. ZHP. z Bydgoszczy do Katowic 6—10 maja br.,

34) p. Więckowski + 4 czł. Pom. OZLA. z Bydgoszczy do Poznania 9 bm. na zaw. sport.,

35) p. Malanowska instr. wfk. na konf. wf. z Bydgoszczy do Poznania od 7—10 bm.,

36) p. Kamiński Zb. + 7 czł. BKS. Bydgoszcz do Grudziądza 9 bm. na zaw. sport.,

37) p. Kończal z POZPN. Bydgoszcz do Torunia na zaw. piłk. 9 bm.,

38) p. Malicki + 5 czł. POZ. Kol. z Bydgoszczy do Torunia dn. 9 bm. na zaw. kolarskie,

39) 27 uczestn. biegu narodowego 3 maja do Wąbrzeźna czł. ZS. (Obw. 63 p. p.),

40) p. Grabowski z PZB. 11 kwietnia do Grudziądza na zebranie dysk. PZB.,

41) p. Rogoziński J. z T. G. „Sokół" 12 kwietnia do Chełmży na zaw. boks.,

42) p. Karczewski Ed. + 5 czł. KSMM. do Grudziądza 20 kwietnia na zaw. ping-pong.,

43) p. Winiarska z KSMŻ. do Poznania 18 kwietnia na zjazd deleg.,

44) p. Szarafińska M. + 6 czł. T. G. „Sokół" do Chełmży na zaw. gimn.,

45) p. Polaszek 18 kwietnia do Torunia w sprawach wyszk. kajakow.,

46) p. Witkowska Leonarda 18 kwietnia, Szwenkiel Mak. 25 kwietnia, Wesołowski + 6 czł. 26 kwietnia, Rogoziński 26 kwietnia z T. G. „Sokół" do Wąbrzeźna na zaw. gimn.,

47) p. Śliwiński + 5 czł. Water. Pow. Nar. dn. 17 kwietnia do Torunia na zebranie deleg.,

48) p. Grenda Fr. + 15 czł. TKS. 29 do Aleksandrowa dn. 26 kwietnia na zawody piłk.,

49) p. Szelangiewicz Teodor z T. G. „Sokół" 26 kwietnia do Bydgoszczy na kurs l. atl.,

50) p. Beygerówna + 4 czł. ZS. do Torunia na zawody sportowe 4 maja br.,

51) p. Polaszek Fr. + 6 czł. KKT. do Grudziądza na regaty kajakowe,

52) p. Krystek 10 maja na zjazd deleg. Br. Kurk. do Poznania,

53) p. Jaugschówna Janina inst. wfk. do Poznania na konf. wf. 10 maja,

54) p. Glich Leon TKS. 29 do Grudziądza 10 maja na zaw. piłkarskie,

55) p. Bielicki Stefan + 7 czł. do Grudziądza na zaw. l. atl. od 5—7 maja,

56) p. Neubauer Fr. + 1 z Grudziądza do Poznania od 7—11 maja na zaw. l. atl.,

57) p. Szyska Hubert z Chojnic do Bydgoszczy dn. 8 maja do porad. sport. lek.,

58) p. Zyg Władysław + 6 czł. T. G. „Sokół" 9 maja z Sępólna do Chojnic na zaw. strzel.,

59) Ks. Ryczakiewicz z KSMŻ. z Pelplina do Bydgoszczy od 12 — 14 kwietnia do Grudziądza, od 24—26 kwietnia na odprawę naczeln. KSMŻ.,

60) p. Glockówna Agn. z KSMŻ. Pelplin do Grudziądza dn. 25 kwietnia na odprawę wf.,

61) p. Skierka Br. + 5 czł. T. G. „Sokół" Tczew do Gdyni 2 maja na mecz boks.,

62) p. Klinkosz z PZPN. Tczew do Grudziądza 9 maja na zawody piłk. jako sędzia,

63) p. Block Jan z KS. ZS. Starogard do Tczewa 9 maja na zaw. l. atl.,

64) p. Iwicki Stan. z ZOR. Tczew do Bydgoszczy 9 maja na zjazd Zw. Ofic. Rez.

Kierownik Okr. Urz. WF. i PW. **Stanisław Klementowski,** ppłk.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VII.
Nr 14 (294)

TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 20 maja 1937

Ziemia Pomorska dla armii!

Oto hasło, zaledwie przed kilku dniami wydanej przez Pomorski Wojewódzki Komitet Funduszu Obrony Narodowej, odezwy do społeczeństwa pomorskiego.

Czy hasło to znajdzie żywy oddźwięk w sercach obywateli-pomorzan i czy w jak najkrótszym czasie oblecze się w formę realnego czynu?

Nie potrzebujemy nad pytaniem tym długo się zastanawiać — wystarczy tylko uświadomić sobie dodatnie wartości woli społecznej zbiorowości pomorskiej, by dać odpowiedź twierdzącą.

Szeroki ogół obywateli, bez różnicy klas społecznych, przejęty jest głębokim patriotyzmem i zdolny do wszelkich ofiar w chwili zapału, ofiar krwi i mienia dla Ojczyzny, kiedy znajduje się ona w niebezpieczeństwie.

Mamyż atoli to miłowanie Ojczyzny naszej przejawiać tylko w chwili, kiedy wróg jej zagrażać będzie?

Mamyż dopiero w momencie rzeczywistego niebezpieczeństwa nieść dla niej ofiary pracy, wysiłku, mienia i życia?

Otóż, nie tylko wtedy.

Dobrze pojęty patriotyzm wymaga od nas odwagi pracy obywatelskiej, odwagi codziennego należytego spełniania swych obowiązków, kiedy nieraz wszystkie pokusy stają na tej drodze, kiedy jedynym sędzią jest własne sumienie.

Ta odwaga pracy styka nas z rzeczywistością, pozwala nam tę rzeczywistość należycie ocenić, wiąże moralnymi więzami zespoły ludzkie, kształtuje charaktery, wytwarza w społeczeństwie przejawy zbiorowego chcenia, dążenia i zbiorowego czynu.

Oto walory wielkości Narodu.

Walory te społeczeństwo pomorskie posiada.

Zagadnienie dozbrojenia naszej armii zjednoczy wolę powszechną ziemi pomorskiej, dla dokonania zbiorowego czynu.

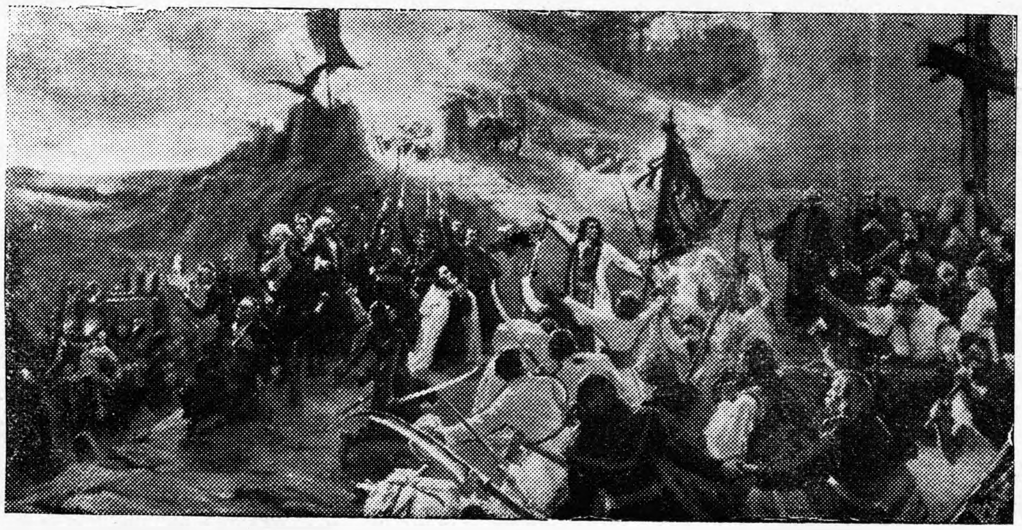
Praca w tym kierunku nie będzie nosiła cech krótkotrwałego zapału, owego przysłowiowego „słomianego ognia", lecz w należytej ocenie rzeczywistości będzie wysiłkiem twórczym i ciągłym.

Pomorzanie chcą przyczynić się w znacznej mierze do dozbrojenia armii.

Zatem hasło: „Ziemia Pomorska dla Armii" rychło zbierze obfity plon.

Każdy obywatel-pomorzanin ofiarnością swą i pracą, w miarę możności i uzdolnień, przyczyniać się będzie codziennie do tego, a w wysiłku tym:

HONOR ziemi pomorskiej winien być GODŁEM.
POTĘGA armii — CELEM.
PRZYKŁAD ofiarności i pracy — OBOWIĄZKIEM.



MGR STANISŁAW WAŁĘGA

„Hopla pieronie, na bok z pyskiem"



(Na szesnastą rocznicę trzeciego powstania górnośląskiego).

„Nieznany okrzyk wojenny" — pod tym tytułem podał krakowski dziennik „Głos Narodu" z dnia 11 października 1914 roku następującą ciekawą wiadomość: „Dzienniki niemieckie piszą, że oprócz Bawarczyków, którzy są bardzo dzielni i odważni, Francuzi obawiają się bardzo górnośląskich polskich robotników, którzy idą na bagnety, wołając: HOPLA, PIERONIE, NA BOK Z PYSKIEM! — i zadają Francuzom ogromne klęski. Francuscy jeńcy opowiadają, że Francuzi, nie umiejący po polsku, uważają żołnierzy, wydających te okrzyki, za niemieckie wojska kolonialne z Afryki". Zarazem zamieściła wspomniana gazeta objaśnienie, że przezwisko „pieron" używane jest tylko na Górnym Śląsku częścią w żartobliwym, częścią w złośliwym celu i nie oznacza piorunu-gromu, lecz znaczy tyle co dziad, hołysz, chłystek.

Czyż po przeczytaniu tej wymownej notatki nie nasunęło się nam mimowoli porównanie tych biednych otumanionych górników górnośląskich, walczących zaciekle za obcą sprawę — z poczciwym Bartkiem Zwycięzcą i jego towarzyszami broni, ruszającym przy dźwiękach hymnu narodowego: „Jeszcze Polska nie zginęła", granego przez orkiestrę pruską, do ataku na pozycje francuskie pod Gravelotte.

Tragedia tym razem tym większa, że przecież po tamtej stronie frontu w szeregach francuskich walczyli od samego początku wojny polscy ochotnicy — bajończycy. Ileż to razy zdarzyło się, że brat Ślązak mordował brata bajończyka nieświadomie, nie wiedząc nawet o tym. Dzieliły ich mundury, linie frontów — dzieliło ich coś więcej może. Bajończycy to byli ochotnicy polscy, świadomi swej polskości patrioci, wiedzący za co walczą i giną, Górnoślązacy w większości byli jeszcze wówczas bierną narodowo masą, w której tlało dopiero światełko poczucia narodowego.

I nie może nas to dziwić, jeśli zważy się, jaką krzyżową drogę przeszedł lud górnośląski w ciągu dziejów zanim znów w drobnej części wrócił na łono matki-ojczyzny. Własni książęta śląscy z rodu zniemczonych Piastów zaprzedali polski lud śląski Niemcom. Oni to rozpoczęli niemczyć tę czysto polską ziemię, sprowadzając niemieckich kolonistów do wsi i miast, otaczając się tylko niemieckim rycerstwem, oddając ogromne włości niemieckim zakonom. Gdy Łokietek zjednoczył Polskę, zawistni zniemczali Piastowie śląscy woleli się poddać Czechom, by wraz z nimi przejść później pod panowanie niemieckiej Austrii. Jeszcze raz w czasie wojny trzydziestoletniej w wieku XVII mogła Polska odzyskać Śląsk. Luterańskie stany śląskie zwróciły się do króla i sejmu polskiego z propozycją przyłączenia Śląska do Polski, powołując się na wspólność mowy i krwi z Polakami. Niestety arcykatolicka szlachta polska wolała posłać kozaków i Lisowczyków na pomoc katolickiej Austrii, niż ratować swych śląskich braci luteranów. W wyniku pierwszej wojny śląskiej 1740 roku wydarł Fryderyk Wielki, król pruski, Austrii cały prawie Śląsk, z wyjątkiem Cieszyńskiego. Fakt ten przyśpieszył zagładę silnie jeszcze dotąd pomimo wszystko trzymającej się polskości na Śląsku. Fryderyk Wielki i jego godni następcy z pruską systematycznością i bezwzględnością zabrali się do tępienia polskości i germanizowania Ślązaków. Szkoły i kościoły stały się odtąd głównymi rozsadnikami niemczyzny na Śląsku. Niemcy posiedli władzę, dobra ziemskie, fabryki, kopalnie, pieniądze — lud śląski stał się pariasem na własnej ziemi, drobnym rolnikiem lub hawierzem, kopaczem czy hutnikiem w kopalniach i hutach śląskich. Wszędzie lud śląski słyszał język niemiecki i spotykał pogardę, okazywaną polszczyźnie. To też choć lud śląski nie zapomniał dźwięków ojczystej polskiej mowy, to jednak zapomniał już o swej polskości. Słowo „Polak" stało się na Śląsku obelgą i kiedy raz pewien wieśniak zaskarżył sąsiada za nazwanie go Polakiem, sąd skazał oskarżonego na karę pieniężną.

Polska po rozbiorach przestała istnieć jako państwo, a germanizacja i rusyfikacja zagrażały już nawet rdzennym ziemiom Polski, gdzie trzeba było organizować skuteczną samoobronę narodową. Któż mógł myśleć wówczas o Śląsku. Zdawać się mogło, że Śląsk to ziemia stracona dla polskości. Takie wrażenie mieli też ci nieliczni działacze polscy, których jakiś zbieg okoliczności zaprowadził na Śląsk. Lud śląski nie czuł się już polskim. Gdy na krótko przed rokiem 1863 pewien kaznodzieja-misjonarz ze Lwowa, w czasie kazań misyjnych na Górnym Śląsku, nazwał raz słuchaczy polskim ludem, wielu z nich spuściło oczy ze wstydu, a księża Ślązacy, rodowici Polacy, prosili go po kazaniu, aby ludu śląskiego nie nazywał pogardliwym imieniem Polaków. — „Alboż to nie Polacy? — zapytał zdumiony ksiądz. A na to taka padła odpowiedź: „Nie. Poloki mieszkają w Polsce pod Rusem, albo w Galicji pod Austryjokiem, a my są Prusy, pruskie Ślązoki".

A jednak ten pozostawiony sam sobie lud śląski — sam się odrodził wewnętrznie i o własnych siłach doszedł do zdobycia należytego poczucia narodowego. Że reszta ludu polskiego na Śląsku nie zatonęła w morzu niemczyzny, to zasługa garstki synów tego ludu śląskiego, księży i nauczycieli, a przede wszystkim Karola Miarki, rektora szkoły we wsi pod Pszczyną. On to, nie zważając na żadne szykany pruskie, naraziwszy się na utratę posady i ciągłe więzienie, wydaje w Królewskiej Hucie pierwszą polską gazetę na Górnym Śląsku „Katolik", zakłada teatr polski, pisze sztuki teatralne, zakłada stowarzyszenia patriotyczne zwane kółkami oraz kasy pożyczkowe. Za odezwę „Jezus, Maria i Józef!" — w której nawoływał lud śląski do wytrwałości w walce o swe prawa, otrzymał od władz pruskich aż 28 pozwów do sądu. Skazano go na 6 miesięcy więzienia i odtąd do końca życia odbywał wędrówki z redakcji do więzienia i z powrotem. Ale każda taka wędrówka okrywała go coraz większą chwałą.

Walka Ślązaków o utrzymanie ich polskiego charakteru narodowego wywołała silny odzew w Polsce, a największa

poetka polska, Maria Konopnicka, by pokrzepić lud śląski na duchu i zachęcić go do nieugiętości, napisała specjalnie dla niego na prośbę działaczy śląskich swą „Rotę", która stała się drugim hymnem narodowym. „Polski my naród, polski lud, królewski szczep piastowy" — mówili odtąd o sobie Ślązacy słowami „Roty" Konopnickiej.

Nadeszła wojna światowa. Niemcy współdziałając z legionami polskimi w walce ze wspólnym wrogiem Moskalem nie szczędzili zachęt dla Polaków w Królestwie Polskim, by powstali i zmietli wroga Moskwicina. Znany poeta niemiecki Paweł Albers zamieścił w niemieckiej gazecie „Breslauer Morgenpost", wychodzącej we Wrocławiu na Śląsku, w numerze z dnia 1 września 1914 roku entuzjastyczny wiersz pod tytułem: „Polen! macht euch frei!" (Polacy! wyswobódźcie się!), wzywający Polaków do zerwania kajdan niewoli moskiewskiej i przepowiadający triumf orła polskiego. Wiersz ten, zamieszczony w takiej hakatystycznej i polakożerczej gazecie jak „Breslauer Morgenpost" zdawał się dowodzić zmiany nastroju u Niemców wobec Polaków. W gruncie rzeczy nastroje hakatystów Niemców pozostały te same. Wzywali Polaków z Królestwa Polskiego do powstania, bo im to byłoby na rękę, natomiast u siebie na Śląsku, w Poznańskim i na Pomorzu tępili wszelkie przejawy wolnościowe tamtejszych Polaków. Rozumie się nie mieli też najmniejszego zamiaru przyłączyć tych ziem do odebranego Rosji i ogłoszonego przez nich samych rzekomo niepodległym Królestwa Polskiego. Wręcz przeciwnie, zamierzali po zwycięskim zakończeniu wojny wcielić także Królestwo Polskie do Rzeszy, a Polakom dać figę, jak zawsze.

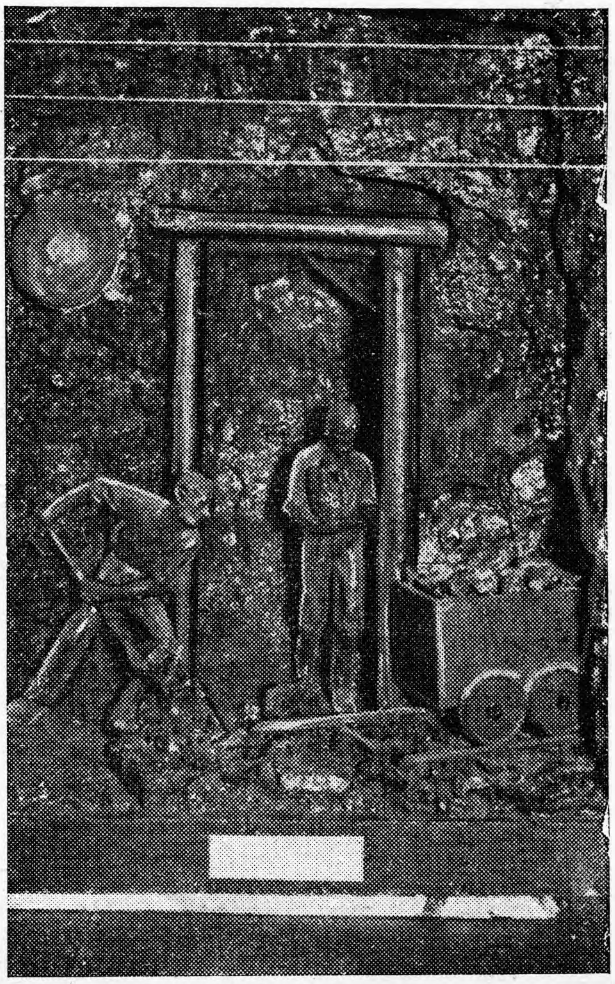
Ale miecz bywa czasem obosieczny. Poeta niemiecki Paweł Albers w wierszu „Polen! macht euch frei!", zamieszczonym w niemieckiej gazecie wrocławskiej wzywał Polaków z zaboru rosyjskiego do zerwania kajdan niewoli i przepowiadał triumf orła polskiego, ale zapomniał, że na Śląsku są też Polacy, że i oni chcą zerwać kajdany... ale już nie rosyjskie, a wielowiekowe niemieckie.

Praca Miarki i Lompy nie poszła na marne. Polskość odrodzona w piersiach ludu śląskiego miała wybuchnąć z tak straszną siłą, że już jej żadne hamulce koalicyjne, ani też brutalna przemoc pruska stłamsić i zdusić z powrotem nie mogły.

Dziwnymi drogami szedł Górnoślązak do swej Ojczyzny, jak dziwnie nieraz w nawet w zakutym „Wasserpolaku" budziła się naraz iskra poczucia świadomości narodowej. Zygmunt Chojnicki w swych „Wspomnieniach na czasie", drukowanych w kwietniu 1936 r. w „Młodym Gryfie", opisuje taki drobny, a jakże niezwykle charakterystyczny o doniosłości dziejowej incydent, jaki się zdarzył na jednej stacji w Niemczech w czasie przejazdu wojsk polskich z Francji do Polski. Polacy śpiewali w pociągu „Jeszcze Polska nie zginęła". Podrażniło to wartowników pruskich, którzy z bagnetem w ręku poskoczyli ku wagonom. Naraz „tumult! krzyk! krew! Na ziemi leży Niemiec rozkrzyżowany. — Zabójca z kredową twarzą, biegnąc ku żołnierzom polskim, krzyczy: „Ich musste! Ich bin Pole! Oberschlesier! (Musiałem to zrobić! Jestem Polakiem, Górnoślązakiem). Odezwała się w nim krew prababek. Ten Górnoślązak, mówiący już właściwie tylko po niemiecku, poczuł, na widok zwycięskiego wojska polskiego, dumę narodową, która jemu, żołnierzowi pruskiemu, kazała poskromić niecny wybryk niemieckiego żołdaka.

Z taką samą zaciekłością, z jaką przedtem uderzali na Francuzów — uderzyć mieli Górnoślązacy z kolei na samych Niemców. Już w roku 1919, gdy w Wersalu ważyły się losy Śląska, wybuchło na Górnym Śląsku pierwsze powstanie ludu śląskiego, zgniecione z łatwością przez niemiecki korpus ochotniczy i osławiony „Grenzschutz". Po zarządzeniu przez mocarstwa koalicyjne plebiscytu na Górnym Śląsku objęła 11 lutego 1920 roku rządy na Górnym Śląsku Międzysojusznicza Komisja Plebiscytowa pod kierownictwem francuskiego generała Le Ronda. Ponieważ policja niemiecka nie została usunięta z terenu plebiscytowego, wybuchło w sierpniu 1920 r. drugie powstanie górnośląskie, zgniecione co prawda przez policję niemiecką, nie mniej jednak Komisja Plebiscytowa zmuszona została na skutek niego do usunięcia policji niemieckiej. 20 marca 1921 odbył się plebiscyt na Górnym Śląsku. Niemcy przywieźli na ten dzień pociągami z Niemiec około 300.000 Niemców, rzekomo urodzonych na Śląsku, względnie pochodzących ze Śląska, dzięki czemu plebiscyt wypadł w większości powiatów raczej na ich korzyść. Jednak Górnoślązacy nie myśleli dać się odrywać od Polski na skutek takich zakłamanych sztuczek niemieckich. Gdy komisja międzysojusznicza chciała tylko drobną część Górnego Śląska przyznać Polsce, wybuchło 3 maja 1921 trzecie i ostatnie, ale zarazem największe i najskuteczniejsze powstanie śląskie. Powstańcy górnośląscy dotarli na zachód aż do Odry, a na północ poza Kluczborek. Ale i Niemcy ściągnęli ze wszystkich stron siły, ochotnicy wszystkich rodzajów broni i regularne wojska niemieckie napłynęły masowo na Śląsk i rozpoczęła się zaciekła walka na śmierć i życie, walka, którą przerwała w końcu interwencja koalicji, która wyznaczyła dzisiejszą granicę polsko-niemiecką na Śląsku, znacznie dla nas korzystniejszą od tej, jaką chciano nam wyznaczyć tuż po plebiscycie.

Jak w sprawie Gdańska, tak i na Górnym Śląsku napotkaliśmy się na zdecydowanie złą wolę Anglików, sympatyzujących z germańskimi pobratymcami Niemcami, a pogardzających, niewiadomo z jakiej racji, Polakami, a nawet własnymi sprzymierzeńcami, Francuzami i Włochami. Mamy na to świadectwa samych Niemców. Niemiecki autor Ernest von Salomon, uczestnik walk z Polakami na Górnym Śląsku w książce



Rzeźba w węglu, wykonana przez górników z Górnego Śląska, przedstawiająca fragment żmudnej i ofiarnej pracy w kopalni. Rzeźba ta, ofiarowana przez górników śląskich p. Prezydentowi R. P., stanowi cenny eksponat Muzeum Przemysłu i Techniki, i jest przeznaczona dla Działu Polskiego na Wystawie Światowej w Paryżu.

swej „Banici" (Die Geächteten) pisze, że angielscy oficerowie koalicyjni na Śląsku o Francuzach, Włochach i Polakach wyrażali się z pogardą, obejmując ich wszystkich razem nazwą „białych negrów" czyli murzynów. Zachęcali oni też niemieckie oddziały, spotykane po drodze, aby wypędziły do diabła tych „białych negrów", to jest powstańców górnośląskich — Polaków.

W tej samej książce tenże Ernest von Salomon daje mimowoli najlepsze świadectwo przebudzenia się świadomości narodowej wśród Górnoślązaków, uważających się już za Polaków, co dziwiło mocno jego jako Niemca, przywykłego uważać tych ludzi za Niemców, Prusaków, takich jak on sam.

Oto charakterystyczne wyjątki z jego pamiętnika: „Ukradkiem, trzymając karabiny gotowe do strzału, weszliśmy w cichą ulicę wsi Leszny, w powiecie olesińskim, gdyż w Lesznie mieli być Polacy, PONADTO CAŁA TA WIEŚ, za wyjątkiem jednego tylko głosu oddanego za Niemcami, GŁOSOWAŁA ZA POLSKĄ. Prócz tego mieszkańcy tej wsi, jak nam doniesiono, zaraz po wybuchu powstania napadli niemieckich mieszkańców sąsiedniej wsi Szumirad i wielu pozabijali lub ciężko pobili. Gdyż tak robiono powstanie tu w północnych obszarach Górnego Śląska. Miejscowi sokoli opanowywali władzę, i wsie niemieckie były napadane przez wsie polskie".

Po zajęciu Leszny powstańcy górnośląscy przypuścili atak, lecz zostali odparci. Na placu boju pozostało kilku ranionych powstańców śląskich, w tej liczbie także jeden, pochodzący z tej wsi: „Był to duży, smagły chłopak, o świeżej, otwartej i inteligentnej twarzy, syn najbogatszego chłopa z Leszny. Badany przez nas odpowiedział z pewną dumą w głosie, że był żołnierzem pruskim, był na froncie i służył w sławnym pułku pruskim Elżbiety. Gdyśmy, zdziwieni tym niepomiernie, pytali się go, jakim cudem znalazł się wśród powstańców górnośląskich, ODPOWIEDZIAŁ, ŻE UCZYNIŁ TO ŚWIADOMIE, BO JEST POLAKIEM. A przy tym MÓWIŁ DOSKONALE PO NIEMIECKU, a jedynie z trudnością po polsku i MIMO TO CZUŁ SIĘ POLAKIEM, choć był żołnierzem pruskim, a brat jego rodzony dochował wierności Niemcom".

Czyż trzeba nam lepszego świadectwa nad to, które nam daje w swej książce zaciekły wróg polskości Ernest von Salomon, czyż nie wzrusza nas do głębi serca ten biedny Górnoślązak, który ciężko ranny, wobec skierowanych ku niemu luf karabinów niemieckich, miał odwagę po bohatersku przyznać się do polskości, choć był dumny z tego, że służył w wojsku pruskim w pułku Elżbiety i choć lepiej mówił po niemiecku, jak po polsku. A przecież ta Leszna, z której pochodził i której mieszkańcy głosowali z wyjątkiem jednego, jak jeden mąż za Polską, pozostała przy Niemcach, jak również większa część zamieszkałego zwartą masą przez Polaków Śląska Opolskiego.

Ernest von Salomon w swej dokumentarycznej pod wielu względami książce — pamiętniku stara się zawsze zohydzić Polaków, zwłaszcza powstańców górnośląskich, a pod niebo wysławiać dzielność i bohaterstwo Niemców, przed którymi rzekomo Polacy zawsze zwiewali: „Die Polen liefen doch, wo wir kamen?" (Polacy uciekali wszędzie, gdzie przyszliśmy). Specjalnie zarzuca powstańcom górnośląskim Polakom, że za dużo krzyczeli, idąc do ataku, uważając, że w ten sposób „chcieli sobie mocnymi słowy wypędzić trzęsionkę z łydek". Tak sobie też na ten temat filozofuje: „Krzyczenie przed atakiem i nawoływanie się jest cechą żołnierzy małych narodów. Estończycy, Łotysze i Litwini krzyczeli także tak, ale te ludy za długo były pod obcym jarzmem, aby mogły znać milczące zdecydowanie cechujące takich prawdziwych, urodzonych wojowników jak Niemcy". Też się wybrał ten samochwał niemiecki. Przecież wiadomo, że wszystkie wojska wszystkich narodów szły zawsze i podniecały się do ataku takim choćby gromkim krzykiem i nawoływaniem jak: „hurra", czy „urra". Właśnie Niemcy, podobnie jak Rosjanie celowali w tych wyciach przeraźliwych.

Jeśli jednak chodzi o naszych powstańców górnośląskich, to wszystko zdaje się wskazywać na to, że ten okrzyk wojenny, wznoszony przez nich, który tak raził niemieckich wojaków, a prawdopodobnie napędzał im porządnie „pietra" — mógł być i na pewno był tym samym „nieznanym okrzykiem wojennym", o którym z takim zachwytem pisały gazety niemieckie w r. 1914, ciesząc się z przewag Górnoślązaków nad Francuzami, bojącymi się tego ich niezrozumiałego okrzyku wojennego.

Dlaczegóż tak nagle odmienił się gust Niemców w r. 1921, dlaczego pan Salomon uznał nagle, że okrzyki wojenne, wznoszone przez Górnoślązaków dyskwalifikują ich jako wojaków? By to pojąć, trzeba zrozumieć pobudki, jakie kierowały niemieckim autorem przy pisaniu tego paszkwilu na powstańców górnośląskich. Trudno bowiem by mógł się mu podobać zmodyfikowany okrzyk wojenny powstańców górnośląskich:

„Hopla, pieronie, na bok z pyskiem... od polskiego Śląska".

Podział Europy

Oficjalny komunikat o wizycie styczniowej gen. Goeringa w Rzymie nie wyszedł poza ogólnikową formułę, że omówiona była całość polityki „europejskiej i światowej". Bardziej szczegółowe informacje przyniósł kilka tygodni później londyński „Economist". Według tego poważnego pisma, gen. Goering wskazał, że ekspansja Niemiec idzie w kierunku południowo-wschodnim i miał domagać się ze strony Włoch gwarancji i współudziału. Czechosłowacja i Rumunia wchodziłyby w sferę akcji niemieckiej; Jugosławia, Węgry i Bułgaria stanowiłyby sferę akcji włoskiej. Austria odgrywałaby między Włochami i Niemcami rolę buforu.

Jacques Bordou w „Temps", w artykule p. t. „Europa wschodnia i plan niemiecki", potwierdził, z innego źródła, informacje, otrzymane przez „Economist". Zapewnia, że gen. Goering, przedstawiając szczegółowo plan południowo-wschodniej ekspansji Niemiec, starał się o zgodę Mussoliniego na wzmocnienie zbrojeń i pogotowia sił zbrojnych podczas pokoju, ponieważ plan niemiecki może być zrealizowany tylko siłą, żeby poprzez Czechosłowację „otworzyć dostęp korytarza ku Ukrainie". Z Rzymu miał gen. Goering udać się do Warszawy, żeby „rozszerzyć układ i uzupełnić okrążenie". Poza tym należałoby okupić neutralność Anglii i ograniczyć interwencję Francji za cenę udziału niemieckiego w pakcie zachodnim.

Jak okupić neutralność Anglii? Niemcy wysuwają pretensje kolonialne i nimi niepokoją w nadziei, że imperium angielskie z rezygnacją zgodzi się na Drang ku wschodowi jako dywersję. Jaki kierunek ma przybrać owo parcie, wskazało nar.-socjalistyczne czasopismo „Die Deutsche Volkswirtschaft", które zapowie-

działo, że za kilka lat będą Niemcy mogły korzystać z drogi lądowej przez Azję Mniejszą. Siły ekonomiczne Bałkanów będą tak wielkie, że „nie będziemy więcej zależeć ekonomicznie od Anglii". Gdyby zaś polityka angielska próbowała siłą zbrojną powstrzymać odbudowę narodów i ich niezależność ekonomiczną, to nowa wojna europejska mogłaby wprawdzie kosztować egzystencję Niemiec, ale rozbiłaby również imperium brytyjskie.

Groźby te świadczą, że ekspansja południowo-wschodnia Niemiec nie jest pomyślana jako wyłącznie pokojowa. Z jakiego bowiem powodu droga lądowa z Berlina ku Azji Mniejszej, gdyby była czysto gospodarcza, miałaby aż wywołać konflikt zbrojny z Wielką Brytanią? Inna rzecz, czy opinia angielska okaże małoduszność wobec tej gry i z rezygnacją patrzeć będzie na ożywienie przedwojennej linii Berlin — Bagdad. Co raz częściej słychać głosy angielskie, zwłaszcza wśród liberałów i laburzystów, które energicznie przestrzegają Anglię przed polityką tolerowania napaści na inny kraj europejski poza linią Renu. Życiowy interes, który ma Anglia w uratowaniu Francji przed Niemcami — pisał „Economist" — gra z jednakową siłą i wówczas, gdy ofiarą nie jest Francja, lecz Czechosłowacja lub inny naród europejski. Los imperium brytyjskiego zależy od utrzymania równowagi europejskiej. Będzie się on rozstrzygał w Czechosłowacji.

Na ostatniej konferencji Małej Ententy w Białogrodzie wyrażono opinię, że organizacja systemu bezpieczeństwa powinna objąć wszystkie regiony Europy i że wielkie mocarstwa, zawierając nowy pakt zachodni, powinny stworzyć pewne podstawy pokoju zarówno w środkowej jak i wschodniej Europie. Jeżeli to życzenie, sformułowane w oficjalnym komunikacie, nie ma pozostać platonicznym zaklęciem, to musi mu towarzyszyć gotowość czynów we własnym zasięgu. Mała Ententa musiałaby wykazać solidarność nie tylko w stosunku do Węgier, lecz wobec każdego napastnika.

Po zawarciu paktu włosko-jugosłowiańskiego wycofała się prasa włoska i niemiecka z początkowych interpretacyj, jakoby Mała Ententa była już rozbita lub weszła co najmniej na drogę rozprzężenia. Wysunęła jednak różne zarzuty, żeby na konferencji Małej Ententy i podczas wizyty prez. Benesza w Białogrodzie wzmocnić opór Jugosławii przeciw paktowi wzajemnej pomocy między państwami Małej Ententy.

„Gazetta del Popolo" straszyła, że taki pakt byłby tylko przyczepką do paktu francusko-sowieckiego, wymierzonego przeciw Niemcom. „Koelnische Zeitung", która poświęciła specjalny artykuł celem wzięcia Jugosławii w obronę przed (fałszywymi) zarzutami naruszenia solidarności i spoistości Małej Ententy, w następnym artykule nie szczędziła uznania dla polityki jugosłowiańskiej za to, że odmówiła Francji swej zgody na pakt wzajemnej pomocy między państwami Małej Ententy, że „nie widzi przeciwnika, przeciwko któremu regionalny pakt wzajemnej pomocy musiałby być stworzony" i że w ogóle nie chce dać się wciągnąć do postawy, nieprzyjaznej Niemcom.

Rokowania o ten pakt nie dały dotychczas żadnego wyniku. „Lidowe Nowiny" nie widzą w tym objawu niepokojącego, ponieważ każdy projekt tego rodzaju potrzebuje czasu, żeby dojrzeć. Ile czasu? Trudno na to odpowiedzieć. Zdaje się jednak, że to zależy od stopnia przygotowań niemieckich do zrealizowania planu ekspansji południowo-wschodniej i nowego podziału Europy. **Vidi.**

Wu-Wu-Ka.

Korea, kraj porannej ciszy

Za szeroką rzeką Yalu, za zwałem gór od północy, na wysokości 2500 m, między morzem Żółtym a Japońskim, leży półwysep koreański, zamieszkały przez krępy, o płaskich twarzach i dużych brązowych oczach 20 milionowy lud.

Wokoło rozciąga się spokojny krajobraz górski o skromnych, wąskich chatach i cichych ludziach w białych togach i stożkowatych kapeluszach, dla swego stroju i pokory, jaką się odznacza, „białym łabędziem" zwany. Lud tutejszy jest niezwykle cichy, zamknięty w sobie, żyjący bezbarwnym życiem, z pietyzmem przechowujący stare obyczaje sprzed 4000 lat.

Smutne są dzieje Korei. Wyzwoliwszy się w 1879 r. spod ciężkiego zwierzchnictwa Chin, żyła przez 26 lat własnym życiem, jako niezależne cesarstwo, co nie dawało spokoju przedsiębiorczym Japończykom dopóty, dopóki nie objęli nad nią zarządu, co było wstępem do ostatecznego wcielenia Korei w 1910 r. w skład cesarstwa japońskiego. Od tej chwili Korea przestała się nazywać Koreą tylko Chosen, a stolica Keijo, zamiast Söul.

Ciągłe walki wyniszczyły kraj ogromnie i wzbudziły w biednych koreańczykach uzasadnioną nienawiść do Japończyków, którzy ze swej strony z pogardą i wyższością odnoszą się do podbitego ludu.

Zagarnąwszy władzę w swoje ręce Japończycy przystąpili energicznie do reformy kraju. Przedsięwzięcie trudne i ryzykowne.

Przez dwa tysiące lat Koreańczycy szli własną drogą rozwoju, odróżniając się od sąsiadów nie tylko językiem i pismem, ale i sposobem myślenia. Mając własny język, literaturę, sztukę, starszą od japońskiej, nie chcieli się poddać najeźdźcy, który na wstępie zniósł w szkołach język rodzimy, wprowadzając swój i zaczął energicznie forsować własne wierzenia. Chcąc jeszcze bardziej scalić oba kraje ożeniono ostatniego księcia koreańskiego z księżniczką japońską, następnie uregulowano sprawę waluty, sądownictwa, administracji, pozakładano szkoły, szpitale, pobudowano drogi, kolej, sztucznie nawodniono 10.000 hektarów pól ryżowych, postarano się o lepszy materiał siewny. Wszystkie te zabiegi nie wpłynęły na poprawę stosunków — wręcz przeciwnie, wzbudzały w podbitych koreańczykach coraz większą zaciętość i chęć zrzucenia jarzma. Więzienia były przepełnione, a mimo to rząd nie mógł pochwalić się, że spokój został wprowadzony.

Naznaczono wobec tego na generalnego gubernatora Chosen admirała Saito. Mądry i rozumny ten człowiek zmienił odrazu taktykę postępowania. Usunął zbyt widocznych żołnierzy, którzy za bardzo drażnili koreańczyków, przypominając im ciągle o bolesnym stanie rzeczy i z zapałem zajął się podniesieniem rolnictwa, chcąc w ten sposób podnieść dobrobyt kraju. Pozakładano wzorowe fermy, ogromne sady owocowe, a nagie stoki gór zamieniono na departamenty leśne.

W charakterystyczny sposób zareagowała na to ludność.

Z początku burzyli się wszyscy. Dziś starsze pokolenie pogodziło się już z losem, co jest dużym postępem, natomiast młodzież, która na całym świecie jest jednakowa, nie daje za wygraną i z nienawiścią ucząc się od Japończyków ich sposobów zdobywania, marzy o wolności swej pięknej ojczyzny.

Jakże podobna do Polski jest historia Korei.

Mając za sąsiadów z jednej strony olbrzymie, lecz ospałe, Chiny, tak jak my Rosję, z drugiej ma przedsiębiorczą i zaborczą Japonię, podobną do naszego zachodniego sąsiada. Tak jak Polska zginęła po rozbiorach z map Europy, podzielona między najeźdźców, tak i Korea została skreślona z kart świata z chwilą wcielenia jej w skład cesarstwa japońskiego. W stosunku do Polski sprawiedliwości stało się zadość. Dobry los sprawił, że obaj nasi potężni ciemiężcy równocześnie przegrali swe stawki i upadli, a Polska zrzuciła z siebie kajdany, lecz czy wypadek ten powtórzy się w historii Korei — pokaże przyszłość.

A teraz zobaczmy, jak wygląda ten kraj i jego mieszkańcy.

Stolica państwa Keijo robi wrażenie raczej olbrzymiej wsi niż miasta, gdyż, mimo że liczy 300,000 mieszkańców, uliczki jej zabudowane są wąziutkimi chatkami o dachach ze słomy ryżowej. Wzdłuż miasta ciągnie się wyasfaltowana długa, bez końca ulica ze sklepami japońskimi, w których kapelusze, kimona, przybory do pisania i przedmioty kultu powtarzają się ciągle. Po ulicach do niedawna snuli się tylko mężczyźni, gdyż według starego zwyczaju kobiety powinny siedzieć w domu i dopiero wieczorem, gdy na znak dzwonu, mężczyźni zejdą z ulic — kobiety mogą wyjść na spacer. Ale tak było dawniej. Dziś, Japończycy wraz z władzą wprowadzili nowe zwyczaje i starają się gwałtownie i w szybkim tempie zmodernizować kraj, czemu koreańczycy poddają się niechętnie i z musu, czego najlepszym dowodem są ciągłe spiski. Dziś młodzi koreańczycy, spotkawszy kobietę nie spuszczają oczu, lecz patrzą na nie porozumiewawczo, a nie wiadomo czy wyjdzie to na dobre troskliwym reformatorom.

W Korei rozwinięty jest ogromnie kult dla zmarłych i nagie góry pełne są grobów. Szczególnie stoki południowe i wschodnie pokryte są gęsto cmentarzami, gdyż w głębi duszy koreańskich żyje prastara bojaźń szamanów przed duchami i widmami i dlatego, chcąc uniknąć zemsty zmarłych, składają ich ciała do specjalnie bogatych grobów i w najładniejszej okolicy.

Lud tutejszy jest biedny, to też zdarza się często, że ojciec chcąc urządzić bardziej okazały pogrzeb, czy złożyć jakąś kosztowniejszą ofiarę duchom, których jest ponad sto tysięcy, począwszy od najpotężniejszego, demona ospy, a skończywszy na dobrotliwych duszkach przyrody, sprzedaje córkę, gdyż dziewczęta nie liczą się na wschodzie, a ponieważ za ładną można dostać 100 yen, a czasy są ciężkie, więc na łzy nie zwraca się uwagi.

Koreańczycy nie mają właściwie żadnej wiary, boją się tylko duchów i wierzą w przeznaczenie, które nazywają „Makohalmi" czyli „babunią przy kołowrotku", w której rękach, jak nić, wije się los człowieka, który niczemu ani zapobiec ani pomóc nie może.

Przepiękne są stare sagi, których Koreańczycy z równym zaciekawieniem i lubością słuchają przez całe życie.

Jedna z nich opowiada, jak dobry, lecz „ośmionieszczęsny" młodzieniec poślubił cudną i bogatą pannę. Kochali się ogromnie, lecz, jak mówi saga, ponieważ „nieszczęsny zawsze, wszędzie złą dolą innych też oprzędzie", więc niepowodzenia prześladowały ich bez ustanku. Stracili cały majątek i ośmnieszczęsny poszedł w obce strony na żebry, a żona rozdawszy wszystko co było w domu, ruszyła na jego poszukiwanie.

Wędrując przez kraj dobra Dju-si-sewa z bólem serca patrzyła na biedę i nędzę, jaka wyglądała spod każdej strzechy, to też marzyła ile to otarłaby łez gdyby mogła wszystkich do syta nakarmić. Sen jej w cudowny sposób spełnił się. Znalazła wór ryżu, którego jedno ziarnko wystarczało na nakarmienie całej wsi, a gdy rozdała wszystko znalazła wór pieniędzy, z których jedna moneta wzbogacała całą wieś.

Ponieważ

„od najdawniejszych jednak lat
zła dola w szponach trzyma świat:
więcej na ziemi łez i nędzy,
niż ziaren ryżu i pieniędzy"

więc duży wór nie starczył dla wszystkich i w chwili gdy przywlókł się znękany Ni-no-san Dju-si-sewa nie miała już nic. Zapłakała gorzko, a jakiś nieznany dobry bóg sprawił, że łzy zamieniły się w kaskadę, która pochłonęła ich oboje, zamieniając w głaz.

Płynęły lata, ludzie zapominali zwolna o dobrej Dju-si-sewie i tylko Kaskada Łez była dowodem jej istnienia. Aż kiedyś jakiś nieznany biedak usnąwszy nad jej brzegiem posłyszał dziwne słowa

„Napić się chciej
z krynicy mej —
przez łzy i gorycz cudzej niedoli
własna, choć ciężka, mniej potem boli!"

Posłuchał biedak rady i lżej już znosił los swój srogi.

Szeroko po kraju rozeszła się wieść o cudownych właściwościach Kaskady Łez

„a że nieszczęsnych zawsze moc,
tłumy u źródła dzień i noc".

Źródła: Katz, Kwiatkowski.



Fragment uroczystości narodowych w Paryżu ku czci św. Dziewicy Orleańskiej.

Ludendorff o Polsce

Dnia 15 kwietnia b. r., w Tutring pod Monachium, święcono uroczyście 55-lecie służby wojskowej gen. Eryka Ludendorffa. Przybyli tam kierownicy dzisiejsi sił zbrojnych Rzeszy: minister wojny i wódz naczelny feldmarszałek von Blomberg, dowódca wojska gen. baron von Fritsch, dowódca marynarki admirał Raeder, oraz gen. lotnictwa Kanpisch w zastępstwie dowódcy tej broni gen. Goeringa. Na przemówienie marsz. von Blomberga odpowiedział gen. Ludendorff, bardzo pięknie, ale nie bez wplecenia zdania treści dość niepokojącej:

— Stan rzeczy, w którym żyjemy, podobny jest pod niejednym względem do czasu przed wojną światową.

Dużo mówiło się w świecie, w ostatnich czasach, o poglądach politycznych gen. Ludendorffa, w zakresie międzynarodowym, w związku z pogodzeniem się jego z kanclerzem Hitlerem. Szczególnie zwracano uwagę na jego skłonności do porozumienia z Rosją. Pogodzeniu się bowiem nadawano, zapewne przedwcześnie, znaczenie uznania poglądów jego przez dzisiejsze kierownictwo Trzeciej Rzeszy.

W każdym razie jednak zajmujące jest stanowisko gen. Ludendorffa wobec Polski. Miał sposobność dać mu wyraz podczas wojny w działaniach, a następnie w swych książkach o wojnie głównie w słynnych pamiętnikach z r. 1919 i w pracy o wojnie i polityce z r. 1922. Wynurzenia jego pozbawione są małostkowej złośliwości czy niechęci, odznaczają się żołnierską wyrazistością, nie pozostawiając niedomówień.

Przypomina on sam w pierwszej części pamiętników, że nie było mu obojętne znalezienie się w połowie września 1914 r. w Poznaniu, boć przecież urodził się on w Kruszewie pod Poznaniem:

— Ojciec mój, pochodzący z pomorskiej rodziny kupieckiej, osiadł tam po wojnie francusko-niemieckiej. Sam służyłem w Poznaniu, w latach 1902 do 1904 byłem tam najstarszym sztabowcem...

Ze sprawą polską zetknął się, na widnokręgu zamysłów wojennych, naprzód w Kownie od jesieni 1915 do lata 1916:

— Litwin sądził, że oto wybija dlań godzina wyzwolenia... Polak został na boku, we wrogiej postawie, bo słusznie obawiał się naszej polityki litewskiej...

a wcale nie... osobiste tylko gen. Ludendorffa.

Także w roku 1917 będzie pamiętał o wygrywaniu Litwy przeciw Polsce.

Nie dziwi się w r. 1916, że gen. Besselerowi nie powiodło się uzyskanie w Królestwie rekruta polskiego dla Niemiec, chociaż sam bardzo tego pragnął i godził się na politykę pozyskiwania Polaków, a potem wybija Niemcom z głowy, po wojnie, myśli i zarzuty, że to zaszkodziło:

— Również i bez proklamowania Królestwa i bez próby tworzenia armii polskiej doszłoby się do tych samych przejawów, bo powstały one jedynie z przyczyn natury dziejowej, z polskiej świadomości narodowej, z dawniejszego przeciwieństwa między Niemcami a Polakami... Zwycięstwo Ententy dawało Polsce urzeczywistnienie wszystkich pragnień narodowych; zwycięstwo Mocarstw Centralnych dawało jej tylko samoistność w ważnych granicach... Samo przez się wynika, że Polska odwróciła się od Mocarstw Centralnych, a zwróciła się tam, gdzie z mniejszym ryzykiem mogła się łączyć większa korzyść... Nie trzeba było Polakom takiego bodźca, jak proklamacja Królestwa Polskiego, aby ich pobudzić do urzeczywistnienia wiekowego marzenia, kiedy tylko nadeszła sposobność... Kto śledził zachowanie się Polaków, w szczególności duchowieństwa, w ciągu ostatnich lat stu, ten nie będzie żywił żadnych w tej mierze wątpliwości...

Wielką sprawą, przewijającą się przez pamiętniki, od jesieni 1917 do lata 1918, jest osławiony pomysł oderwania od Królestwa szerokiego pasa ziemi na zachodzie, wysiedlenia stamtąd ludności polskiej, a osiedlenia niemieckiej, celem stworzenia wału, oddzielającego na zawsze, jak pragnął, Śląsk, Poznańskie i Pomorze od innych ziem Polski.

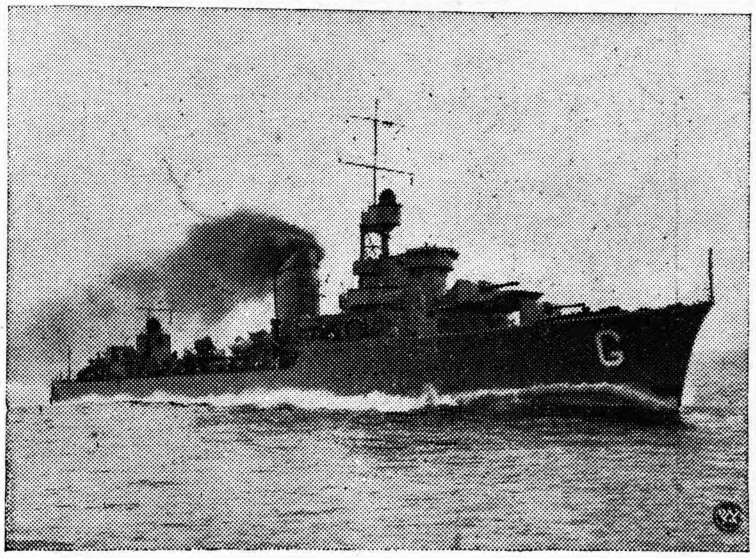
Dla sprawy Niemcy — Rosja — Polska, w poglądach gen. Ludendorffa, która dziś szczególnie zajmuje umysły, ważne jest zwierzenie z r. 1916:

— Rozumie się samo przez się, że i dla mnie pokój z Rosją byłby wielekroć milszy, niż cała polska armia, której, w poznańskiej prowincji urodzony, w głębi serca byłem przeciwny. Armia polska dać mogła zaledwie kilka dywizyj, ilość znikoma w porównaniu z odciążeniem Niemiec przez wykreślenie Rosji z rzędu jej nieprzyjaciół. Jest to rzecz najprostszego rachunku, nie warto słów tracić...

To są myśli... powrotne w Niemczech od wieków,

St. St.

NOWA POLSKA JEDNOSTKA MORSKA



W tych dniach na wodach Spithead odbyła się próba sprawności polskiego kontrtorpedowca „Grom", wykonanego całkowicie w angielskiej stoczni w Cowes, na zamówienie polskiej Marynarki Wojennej.
„Grom" jest wyposażony we wszystkie najnowsze zdobycze techniczne w dziedzinie budowy kontrtorpedowców, posiada najlepsze armaty, torpedy i jest uodporniony przeciw minom podwodnym, a dziób jest specjalnie przystosowany do łamania lodów.



OSOBISTE

Za wybitną działalność na polu propagandy i rozkrzewienia ideologii Ligi Morskiej i Kolonialnej na terenie województwa pomorskiego, zostali odznaczeni Złotym Krzyżem Zasługi: p. kmdr dypl. w st. sp. Jerzy Antoni Kłossowski, naczelnik biura Personalnego Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Toruniu; p. Julian Rummel — dyrektor okręgowej firmy maklerskiej w Gdyni i p. Andrzej Wachowiak urzędnik firmy „Polskarob" w Gdyni; Srebrnym Krzyżem Zasługi: p. Alfons Manthey, urzędnik PKP. w Gdyni, p. Emilian Moroz — prof. gimnazjum kupieckiego w Toruniu i p. por. Kazimierz Sterz — sekretarz Oddziału Ligi Morskiej i Kolonialnej w Grudziądzu.

UROCZYSTOŚCI ŻAŁOBNE KU CZCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

12 maj, dzień uroczystej żałoby, poświęcony uczczeniu pamięci wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, w całej Polsce obchodzony był niezwykle uroczyście. W godzinach rannych w świątyniach całego państwa odbyły się uroczyste nabożeństwa, na których obecni byli przedstawiciele władz oraz tłumnie zebrani obywatele. Wszystkie obchody w całym kraju cechował nastrój niezwykłej powagi i skupienia, w którym ludność Polski składała hołd nieśmiertelnej pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

GRÓB PRZEDHISTORYCZNY NA KASZUBACH

W Gockowicach (Kaszuby) na polu p. Zalewskiego odkryty został grób skrzynkowy, zawierający 2 urny zdobne w ornamenty sznurowe, oraz naczynia grobowe. Taki sam grób odkryty został w Pawłowie, gdzie znaleziono kilka urn, a pośród kości natrafiono na oryginalną wielką szpilkę zdobniczą z brązu.

ZABYTKI HISTORYCZNE NA POLESIU Z X WIEKU

Przy kopaniu fundamentów pod cerkiew na Górze Zamkowej w Dawidgródku, woj. Poleskie, odkopano niezwykle rzadkie zabytki historyczne, pochodzące z X—XI wieku. Między innymi odkopano 13 trumien dębowych, ze zwłokami prawdopodobnie księcia Dawida, założyciela Dawidgródka, szczątki budowli, przedmiaty codziennego użytku i t. p.

Wykopaliska w Dawidgródku wzbudziły duże zainteresowanie w całym kraju, o czym świadczą zgłoszenia wycieczek, w których już zapowiedziane jest przybycie około 2 tys. osób.

OTWARCIE WYSTAWY W PARYŻU

odbędzie się 24 maja, ale publiczność zostanie dopuszczona na tereny wystawy dopiero 25 maja z tym, że przez co najmniej pierwsze dwa tygodnie wystawa otwarta będzie tylko do godz. 7 wieczorem, a dopiero po ukończeniu prac będzie otwarta przez cały dzień do godziny 12-ej w nocy.

Pawilon polski, obejmujący 1500 m kw. (koszt 2 miliony fr.) nie będzie niestety wykończony na termin oficjalnego otwarcia wystawy, a to z powodu, iż zajęci przy jego budowie polscy robotnicy, jako uczestnicy francuskich związków zawodowych, strajkowali razem z Francuzami. Niemcy, Sowiety i Belgia, które pracowały robotnikami przywiezionymi z kraju, potrafiły swoje pawilony na czas wykończyć.

Poza pawilonem polskim (w którym wystawimy rzeźby wielkich postaci historycznych, turystykę, etnografię, sztukę ludową itp. oraz mapy i wykresy ilustrujące nasz stan gospodarczy), Polska bierze udział także w zbiorowym Hall des Nations (otwarcie nastąpi w połowie czerwca), zajmując w nim powierzchnię 560 m kw. Będzie tam wystawiona grafika, architektura, 50 obrazów, prace kartograficzne.

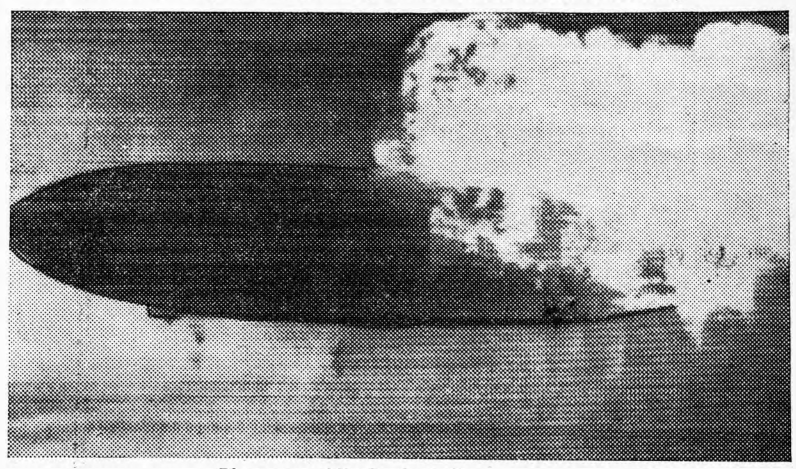
Bardzo szeroko będzie potraktowany nasz udział w wystawowych imprezach artystycznych: 30 maja koncert poznańskiego chóru katedralnego, potem koncerty Landowskiej, Paderewskiego, Bandrowskiej-Turskiej, Kiepury, dyrygowanie Rodzińskiego, na jesieni występy orkiestry symfonicznej i baletu (w październiku), który zainauguruje tournée po całym świecie.

KATASTROFA „HINDENBURGA"

Całe Niemcy pogrążone są w żałobie z powodu tragicznej katastrofy sterowca „Hindenburg". Wiadomość ta poruszyła do głębi najszersze masy ludności i stanowi powszechny temat rozmów. Sterowiec „Hindenburg" był chlubą niemieckiej marynarki powietrznej i nagły jego koniec odczuwany jest boleśnie przez Niemców. Według powszechnej opinii fatalny wypadek nie powinien osłabiać pędu do żeglugi sterowcowej, w której technika niemiecka zajmuje wyjątkowe stanowisko w świecie. Zapadła już nawet decyzja, iż budowa nowego wspaniałego sterowca „L. Z. 130" będzie obecnie przyśpieszona.

W sprawie nieustalonych dotychczas przyczyn katastrofy zabiera głos szereg fachowców. Przeważa opinia, iż katastrofę spowodował nieszczęsny zbieg okoliczności: złe warunki atmosferyczne mogły uszkodzić skomplikowane instalacje elektryczne sterowca, wywołując krótkie spięcie i pożar. Brana jest również w rachubę hipoteza sabotażu i w tym kierunku toczą się najdokładniejsze badania na troskliwie zabezpieczonym miejscu katastrofy. Do Ameryki wyjechała, jak wiadomo, niezwłocznie komisja niemiecka, w skład której wchodzą m. in. przybyły przed paru godzinami do Berlina z Wiednia senior niemieckiej żeglugi sterowcowej dr Eckener oraz dr Duerr, konstruktor „Hindenburga",

Po chwilach najwyższego niepokoju stwierdzono z pewną



Płonący „Hindenburg"

ulgą, iż znaczną część załogi i pasażerów sterowca zdołano wprost cudem uratować. Ofiarom rodzin tragicznie zmarłych ofiarowano wszelką możliwą pomoc, którą zainaugurował osobiście kanclerz Rzeszy, oddając do ich dyspozycji 30 tys. marek.

W imieniu rządu polskiego złożył kondolencje ambasador R. P. w Berlinie Lipski, zarówno w urzędzie spraw zagranicznych Rzeszy, jak i premierowi Goeringowi, jako zwierzchnikowi lotnictwa niemieckiego.

ŚWIĘTO JOANNY D'ARC W PARYŻU

Dorocznym zwyczajem odbył się w Paryżu obchód ku czci świętej Joanny d'Arc. Obchód tym razem ograniczył się do uroczystości oficjalnych na placu Piramid, gdzie znajduje się figura bohaterki Francji. W ostatnich latach w defiladzie brały udział wszystkie francuskie organizacje narodowe, federa-

cja narodowo-katolicka oraz rozwiązana obecnie organizacja b. kombatantów Croix de Feu. Ponadto tradycyjny pochód organizowała Action Francais. W tym roku wszystkie pochody zostały zakazane. Zezwolono jedynie na indywidualne składanie wieńców oraz na hołd, składany przez poszczególne delegacje. Na ulicach wzmocniono służbę bezpieczeństwa. Mimo to miasto przybrało uroczysty wygląd. Wywieszono z okien trójkolorowe chorągwie. Również autobusy ozdobione były chorągiewkami o barwach narodowych, jak w dniu święta narodowego. Figura św. Joanny d'Arc, znajdująca się na placu św. Augustyna, została udekorowana barwami francuskimi, papieskimi i paryskimi. U podnóża figury na placu piramid już od wczesnego ranka składano wieńce i wiązanki żywego kwiecia. Zwracały uwagę wieńce od prezydenta Republiki, wojskowego gubernatora Paryża, departamentu Sekwany i m. Paryża. W imieniu rządu złożyli wieniec u stóp pomnika minister wojny Deladier i minister spraw wewn. Dormoy. Następnie odbyła się defilada wojskowa.

„WYZNANIE LUDENDORFFA"

Nowym objawem serdecznych stosunków Hitlera z Ludendorffem jest zarządzenie, które nakazuje na żądanie zainteresowanych stron zapisanie do ksiąg stanu cywilnego wyznania Ludendorffa na równi z innymi religiami. W rubryce — wyznanie — należy zapisać „Deutsche Gottesbekenntniss Haupt Ludendorff", w skrócie „Gottesbekenntniss L.".

NIEZWYKŁE ZJAWISKO

W okręgu Moreno (prowincja Santiago del Estero) po dwudniowej huraganowej burzy utworzyła się w ziemi szczelina, mająca około 50 km długości i od półtora do dwóch i pół metrów głębokości.

Okoliczni mieszkańcy zwrócili się do władz z prośbą o wysłanie na miejsce wypadku komisji uczonych, celem zbadania przyczyn tego niezwykłego zjawiska.

WSPANIAŁA FUNDACJA NAUKOWA

W Pittsburgu nastąpiło dnia 6 maja otwarcie nowego gmachu największego na świecie Instytutu badań naukowych.

Instytut ten ufundowany był w 1911 r. przez b. ambasadora amerykańskiego w Anglii i b. sekretarza finansów Stanów Zjednoczonych, Andrew Mellona tudzież jego brata Ryszarda Mellona, jako „niezależna, nie przynosząca dochodów organizacja naukowa, której jedynym celem ma być poszukiwanie prawdy".

Dotychczas fundatorowie włożyli w ten Instytut siedemnaście milionów dolarów, z czego na budowę nowego gmachu wydano sześć milionów.

Gmach wzniesiony jest na podobieństwo starożytnej świątyni greckiej. Fasadę jego tworzą 62 kolumny jońskie z wapnia z kopalni stanu Indiany. Gmach liczy 9 pięter i zawiera 322 pracownie naukowe, połączone — Amerykanie lubią dokładność w opisach — korytarzami długości 5,630 m.

Każda z pracowni, w których obecnie pracuje już 185 uczonych, zaopatrzona jest we wszelkie nowoczesne pomoce naukowe, a prawdziwą nowość ich stanowi to, że za naciśnięciem lewara badacz naukowy może uzyskać pożądany stopień temperatury, od arktycznej do tropikalnej, lub za pociśnięciem innego lewara może osiągnąć próżnię taką, jaka panuje na księżycu.

Podczas uroczystości otwarcia tego instytutu zaznaczono, że tak, jak dotychczas, nie będzie służył badaniom, związanym bezpośrednio z interesami przemysłu.

WIELKA REWIA W RZYMIE

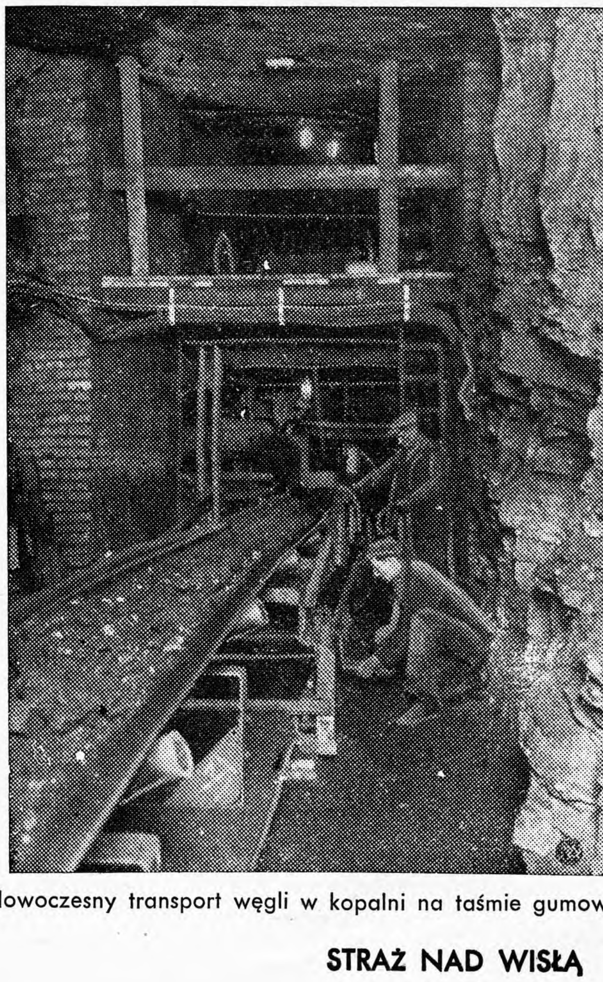
W 1-szą rocznicę założenia imperium odbyła się w Rzymie wielka rewia wojskowa, która stała się okazją do złożenia hołdu przez społeczeństwo włoskie armii krajowej i kolonialnej za zwycięstwa odniesione w roku ubiegłym nad Etiopią. Hołd ten złożono przede wszystkim dwom naczelnym wodzom kampanii abisyńskiej marszałkowi Badoglio i marszałkowi de Bono ,którzy konno jechali na czele wojsk, defilujących przed królem. Rewii, która ciągnęła się na przestrzeni z górą 10 km, przyglądały się nieprzeliczone tłumy przybyłe do stolicy z całych Włoch i kolonii. Z poza Rzymu przyjechało do stolicy, wedle informacji dzienników, 500 tysięcy osób. Ogółem wzięło udział w rewii 44 tys. ludzi, 2.000 koni, mułów i wielbłądów, 250 armat, 300 samochodów, 3 eskadry samolotów, 190 czołgów i 2 balony. Wojska kolonialne liczyły około 10 tys. ludzi.

NA JAMBOREE DO HOLANDII POJEDZIE 725 HARCERZY Z POLSKI

Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego, wojewoda dr Grażyński, zgodził się na wniosek komendanta wyprawy na piąte jamboree na podniesienie ilości uczestników wyprawy z 400, jak poprzednio było projektowane, na 725. W tej liczbie oprócz drużyn zwykłych znajdą się drużyny instruktorskie, orkiestra, a nadto drużyna lotnicza, kajakowa i rowerowa. W ten sposób polska reprezentacja na jamboree będzie na piątym miejscu co do liczebności po W. Brytanii, która przysyła 8000 uczestników, Francji 2,500, St. Zjednoczonych 1000 i Belgii 850 uczestników. Jamboree odbędzie się w Holandii w pierwszych dniach sierpnia.

UWAGA FILATELIŚCI!

W czasie I międzyszkolnej wystawy filatelistycznej w Bydgoszczy od 16 do 30 bm. poczta na terenie wystawy będzie używała specjalnego datownika z napisem „I Międzyszkolna Wystawa Filatelistyczna — 16. V. — 30. V. 1937". Filateliści, pragnący uzyskać odciski tego datownika mogą przesyłać listy i kartki z umieszczonymi na nich adresami i opłacone według taryfy, w kopertach zaadresowanych do urzędu pocztowego Bydgoszcz 1 z naklejonymi na nich znaczkami opłaty, odpowiadającej wadze listu. Listy i kartki po ostemplowaniu ich datownikiem propagandowym prześle urząd poczt. Bydgoszcz 1 do miejsca przeznaczenia.



Nowoczesny transport węgli w kopalni na taśmie gumowej

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Z życia strzelców

Ofiarność Społeczna na rzecz Obrony Narodowej.

Na zew Pana Mohra, Pan Wiktor Kuropatwa, nauczyciel z Chwarzna, doceniając rolę i znaczenie pracy na polu Przysposobienia Wojskowego i Wych. Obywatelskiego młodzieży przedpoborowej P. W., złożył na dobre cele Z. S. kwotę 2,— zł (dwa złote) i do złożenia dalszych ofiar na cel powyższy wezwał:

Pana Wiórka, nauczyciela z Starych Polaszek.

Pana Zimmermanna kier. szkoły w Konarzynach.

Na zew Pana Okroja Antoniego wójta z Starej Kiszewy, Pan Gackowski wójt z Lipusza doceniając rolę i znaczenie pracy na polu Przysposobienia Wojskowego i Wych. Obywatelskiego młodzieży przedpoborowej złożył na dobre cele Z. S. kwotę 5,— zł i do złożenia dalszych ofiar wezwał:

1) P. D. Kołpackiego z Lipusza.
2) P. T. Januszewskiego z Lipusza.

Na ten sam cel, na zew Pana Franciszka Felskowskiego z Lubieszyna, Pan Alojzy Gdaniec z Nowej Karczmy złożył na dobre cele Z. S. kwotę 2,— zł i do złożenia dalszych ofiar wezwał:

1) P. Stefana Kamińskiego z Lubania.
2) P. Władysława Bordon z Rakownicy.
3) P. Józefa Wałdocha z Grabówka.

Na zew Pana Czapiewskiego Józefa z Starej Kiszewy, Jan Albin Aszyk z Lubieszynka doceniając rolę i znaczenie pracy na polu Przysposobienia Wojskowego i Wych. Obywatelskiego młodzieży przedpoborowej, złożył na dobre cele Z. S. 10,— zł i do złożenia dalszych ofiar na powyższy cel wezwał:

1) P. Mazura Jana, kupca z Nowej Karczmy.
2) P. Plichta Franciszka IV, rolnika z Grabówka,
3) P. Hathuna Fryderyka, właść. z Skrzydłówka.
4) P. Łukowicza Franciszka, handlarza z Lubieszyna.
5) P. Łukowicza Feliksa, kupca z Liniewa.

Na ten sam cel na zew Pana Okroja Antoniego, Pan R. Las wójt Gminy Kościerzyna wieś, doceniając znaczenie pracy na polu przysposobienia wojskowego złożył kwotę 5,— zł i do złożenia dalszych ofiar wezwał Panów:

1) P. Jana Ciesielskiego z Wielkiego Klińcza.
2) P. Alfonsa Rezmera z Kornego.
3) P. Franciszka Bastkowskiego z Wielkiego Podlesia.
4) P. Piotra Czapiewskiego z Wieprznicy.

Rezerwiści mają głos

Z walnego zebrania rezerwistów w Trzemesznie.

W ubiegłym miesiącu odbyło się walne zebranie Koła Związku Rezerwistów w Trzemesznie. Zebraniu przewodniczył por. rez. Zawalicz-Mowiński z Kierzkowa.

Ze sprawozdań Zarządu wynika, że Koło pracuje bardzo intensywnie, czego dowodem jest wzrastająca stale liczba członków Koła, jak również stworzenie oddziału konnego i własnej orkiestry.

Do nowego Zarządu wybrano pp. por. Zawalicz-Mowińskiego, jako prezesa, ppor. Jabłońskiego na wiceprezesa, ppor. Hartwiga sekretarzem, plut. Andrzejewskiego skarbn.

Rezerwiści powiatu bydgoskiego ćwiczą!

Od godz. 6.30 rano na Starym Rynku w Bydgoszczy niezwykłe ożywienie. Z wszystkich ulic zjeżdżają się grupami na rowerach rezerwiści zajmując wyznaczone miejsce. W kilka minut po tym pada komenda „baczność — na prawo patrz"! Prężą się wyrównane szeregi, a najstarszy oficer składa raport komendantowi Powiatowemu Federacji i Z. R. por. Beesertowi, po czym, w obecności delegata Zarządu Okręgowego p. Wizimirskiego i Prezesa Zarządu Powiatowego p. Szlenka, następuje przegląd oddziałów. Na miejscu obecnych jest 240 umundurowanych rezerwistów. Po krótkich rozkazach i dyspozycjach oddziały ruszyły na ćwiczenia polowe szosą, w kierunku Brzozy.

O godz. 8 oddziały wzięły udział w nabożeństwie w kościółku Przyłęki. W czasie mszy św. przygrywała orkiestra Powstańców i Wojaków O. K. VIII z Bydgoszczy, którzy w ćwiczeniach tych wzięli również udział. Z Przytyk wyruszyły oddziały do m. Brzozy, gdzie przed pomnikiem poległych Powstańców ustawiona w szeregi rezerwa przy dźwiękach orkiestry, 3 minutowym milczeniem w postawie na baczność — oddała hołd ich pamięci.

O godz. 9 rozpoczęto właściwe ćwiczenia w rejonie Przytyki — Brzoza — Nowa Wieś Wielka. W kilka chwil po wydaniu rozkazów rezerwiści, pod dowództwem oficerów i podoficerów rezerwy, znikli w terenie. Od czasu do czasu suchy trzask karabinów maszynowych (trajkotek) i ogień pojedyńczy z kbk. przerywał ciszę upalnego dnia, zwiastując nawiązanie styczności z nieprzyjacielem. Sztab Z. R., z Komendantem Bessertem na czele, przesuwając się z miejsca na miejsce, kontrolował wykonywanie zadania — wydając dodatkowe rozkazy. Zgodnie z założeniem o godz. 12.30 nastąpiło zakończenie akcji i zbiórka oddziałów w Nowej Wsi Wielkiej.

Wkraczających rezerwistów spotkała miła niespodzianka. Miejscowy Oddział Powstańców i Wojaków, wykorzystując ćwiczenia, przeniósł na ten dzień obchód uroczystości 3 Maja. Wieś cała ozdobiona była chorągiewkami, a ludność, z księdzem proboszczem na czele, z radością witała wkraczające szeregi.

O godz. 13.20 ustawione w zwartych szeregach oddziały, w liczbie 400 ludzi ze sztandarem miejscowej Placówki Powstańców i Wojaków, wyprężyły się przed panem starostą Suskim, który odebrał raport, a po wręczeniu odznaczonym Powst. i Wojakom dyplomów i krzyży organizacyjnych, wygłosił krótkie przemówienie, podkreślając konieczność zrzeszenia się w organizacjach rezerwy dla podniesienia obronności kraju. Następnie z przygotowanej trybuny pan Starosta, w otoczeniu Ks. Proboszcza i władz organizacyjnych, odebrał defiladę. Mimo 7 godzinnych ćwiczeń i 22 km marszu oddziały prezentowały się dobrze, zdobywając sobie uznanie władz.

Akademia, zorganizowana przez kierownika szkoły, miała niezwykle podniosły charakter, a obiad żołnierski, z tradycyjną grochówką, zakończył program przedpołudniowy.

Na uwagę zasługuje wykorzystanie programowych ćwiczeń wojskowych Z. R. do zbliżenia ludności miejskiej ze wsią, przez udział w tego rodzaju uroczystościach, co również wpływa niesłychanie dodatnio na szerzenie idei p. w. wśród ludności wiejskiej.

Nasi Kapewiacy

Toruń. Działalność Klubu Sportowego K. P. W. „Pomorzanin" w roku 1936.

Rok sprawozdawczy wykazał, że praca w Klubie poczyniła znaczne postępy, tak w kierunku organizacyjnym, jak i w kierunku podniesienia ogólnego poziomu sportowego we wszystkich dziedzinach. Klub posiada obecnie 14 czynnych sekcyj, z czego 9 jest zarejestrowanych w poszczególnych związkach sportowych. Plan pracy w roku sprawozdawczym można nazwać śmiało sukcesem, do osiągnięcia którego przyczynili się niewątpliwie wszyscy kierownicy Sekcyj oraz zawodniczki i zawodnicy, którzy zawsze godnie reprezentowali barwy Klubu na wszystkich imprezach, za co z tego miejsca wyrażamy im gorące podziękowanie. W ciągu roku odbyło się 12 zebrań Zarządu, wydalono 1 członkinię, zdyskwalifikowano 3 zawodniczki i 2 zawodników.

Sekcja Lekkoatletyczna.

Czynnych lekkoatletów było 102, wobec czego wzrost wyniósł 68. Treningi sekcji odbywały się 2 razy w tygodniu. Zawodnicy brali udział w 35 zawodach na terenie całej Polski, bijąc 4 razy rekordy Pomorza, zdobywając 3 mistrzostwa i 3 wicemistrzostwa Pomorza. W drużynowych mistrzostwach Pomorza panie uzyskały drugie miejsce, juniorzy trzecie. Sztafeta pań 4x200 ustanowiła rekord Pomorza w czasie 2,04,7 minut. W biegu na 30 m panie zdobyły wicemistrzostwo. W trójboju i pięcioboju pań zdobyliśmy wicemistrzostwo Pomorza.

Sekcja kolarska.

W pierwszym okresie zawodnicy sekcji przeszli zaprawę zimową, uprawiając gimnastykę i różne gry sportowe w halach poszczególnych działów, oraz urządzając w dniach pogody niedalekie wycieczki turystyczne. Dzięki temu przygotowaniu w porze zimowej, zawodnicy stanęli w drugim okresie, to znaczy letnim, w doskonałej kondycji fizycznej. W pierwszym rzędzie zajęli się propagandą turystyki krajoznawczej, urządzając liczne biegi kolarskie na różnych trasach. Poza tym kola-

rze brali udział w licznych wyścigach, urządzanych przez inne kluby sportowe, zajmując na nich jedne z pierwszych miejsc.

Sekcja ciężkoatletyczna wykazała wzmożoną działalność, w nagrodę za co uzyskała 2 mistrzostwa i 2 wicemistrzostwa.

Sekcja gier sportowych liczy 76 członków, z czego drużyna żeńska 28 członkiń, a męska 48 członków. W ciągu roku rozegrano ogółem 125 zawodów, z czego 95 wygranych. Drużyna siatkówki żeńskiej weszła do finału o mistrzostwo Polski, zdobywając wicemistrzostwo K. P. W. W hazenie zdobyto mistrzostwo Pomorza. Drużyna siatkówki męskiej zdobyła tytuł m. m. Torunia, a drużyna koszykówki męskiej tytuł mistrza Pomorza.

Sekcja łyżwiarska może się poszczycić w konkurencji jazdy pojedyńczej pań oraz w konkurencji jazdy figurowej parami mistrzostwem Pomorza.

Nie mniej ożywioną działalność okazały: Sekcja wioślarska, hokejowa, ping-pongowa, pływacka, piłki nożnej, narciarska, żeglarska, tenisowa i kajakowa.

L. O. P. P.

Co dała L. O. P. P. dla kraju w roku 1936?

Czy możemy sobie powiedzieć, iż w roku ubiegłym organizacja nasza spełniła w miarę możności przyjęte na siebie zadanie?

Poszukajmy faktów i cyfr, które same za siebie przemówią!

Na rozwój lotnictwa i obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej L. O. P. P. wydała w 1936 r. około 8 milionów złotych. Przyjrzyjmy się dalej, jak wygląda praca L. O. P. P. w poszczególnych działach.

W modelarstwie lotniczym pracowało przeszło 250 tysięcy dzieci. Poza tym w modelarniach specjalnych pracowało kilkanaście tysięcy modelarzy stałych. Najlepszy wynik (rekordowy) lotu modelu lotniczego wynosił **14 min.**

W szybownictwie wykazano około 100 tysięcy lotów szybowcowych. Wyszkolono kilka tysięcy pilotów. Najlepszy wynik w Polsce w przelotach ustalił pilot szybowcowy Baranowski, startujący w barwach L. O. P. P. Przeleciał on w prostej linii 332 km. Zbudowano i zaopatrzono w całkowity sprzęt Szkołę Szybowcową w Gostomiu na Pomorzu.

Lotnictwo silnikowe, dzięki pomocy L. O. P. P., otrzymało kilka nowych lotnisk oraz szkołę pilotów w Aleksandrowicach na Górnym Śląsku. Dla celów propogandy zorganizowała L. O. P. P. 500 godzin lotów pasażerskich, pokrywając związane z tym wydatki. Zakupiła balon „LOPP", który w zawodach Międzynarodowych o puchar Gordon Bennetta uzyskał II-gie miejsce, mając załogę dwóch pilotów z Torunia: kpt. Janusza i por. Brenka.

W dziedzinie prac naukowych wspierano Instytut Techniczny lotnictwa w Warszawie, wspierano studium lotnicze (doświadczenia lotniczo-naukowe) na politechnice lwowskiej; wspierano prace inżynierów-wynalazców przy budowie pierwowzorów szybowców i motoszybowców. Doprowadzono prawie do połowy budowę stacji meteorologiczno-astronomicznej na Czarnohorze w Karpatach, tak ważnej placówki naukowej, z której usług będzie korzystać nasze lotnictwo. Przeszło 40-tu studentom-słuchaczom wydziałów lotniczych politechniki udziela L. O. P. P. pomocy materialnej, zwiększając w ten sposób kadry przyszłych inżynierów-konstruktorów lotniczych.

W nowej dziedzinie spadochroniarstwa, tak ważnej gałęzi w lotnictwie i obronie, pobudowano szereg wież spadochronowych, zorganizowano kursy spadochronowe.

W obronie przeciwgazowej przeprowadzono kilkadziesiąt kursów w całym kraju, co dało wyszkolenie przeciwgazowe kilku tysiącom nowych instruktorów. Przeprowadzono kilka tysięcy kursów elementarnych. W sumie przeszkolono około 250.000 osób. Przeprowadzono budowę wielu schronów, udzielono pomocy materialnej słuchaczom wydziałów chemicznych, pokryto koszta wielu doświadczeń naukowych, przeprowadzonych w laboratoriach chemicznych.

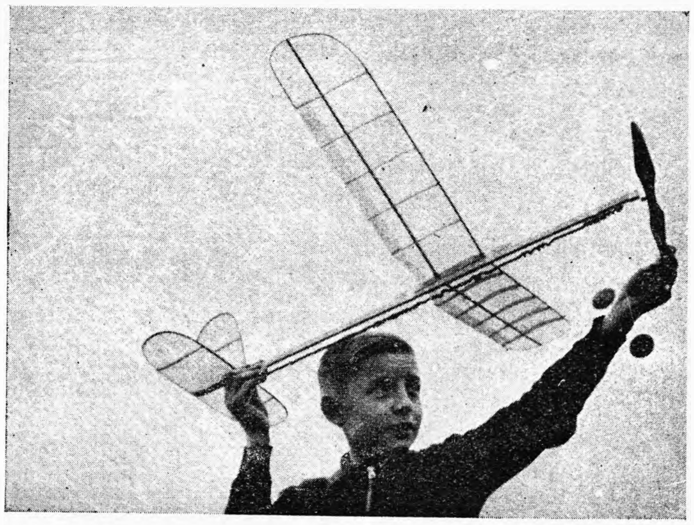
Materiały obrony przeciwgazowej, jak: maski wraz z pochłaniaczami dla potrzeb przemysłu chemicznego, ubrania ochronne i inne, poza tym bogata literatura fachowa i popularna z tej dziedziny, jest do nabycia dla każdego obywatela.

Placówki L. O. P. P. wydatnie współpracowały w dziedzinie szkolenia w obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej ze Związkiem Strzeleckim, Związkiem Straży Pożarnych R. P., Związkiem Rezerwistów, Związkiem Harcerstwa Polskiego, Przysposobieniem Kolejowym Wojskowym, Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, P. W. Pocztowym i P. W. Kobiet, Polską Y. M. C., P. B. K. oraz innymi organizacjami.

L. O. P. P. udzielała im pomocy, dostarczając instruktorów, sprzętu, pomocy szkolnych i naukowych.

Oto jest częściowy wynik pracy L. O. P. P.!

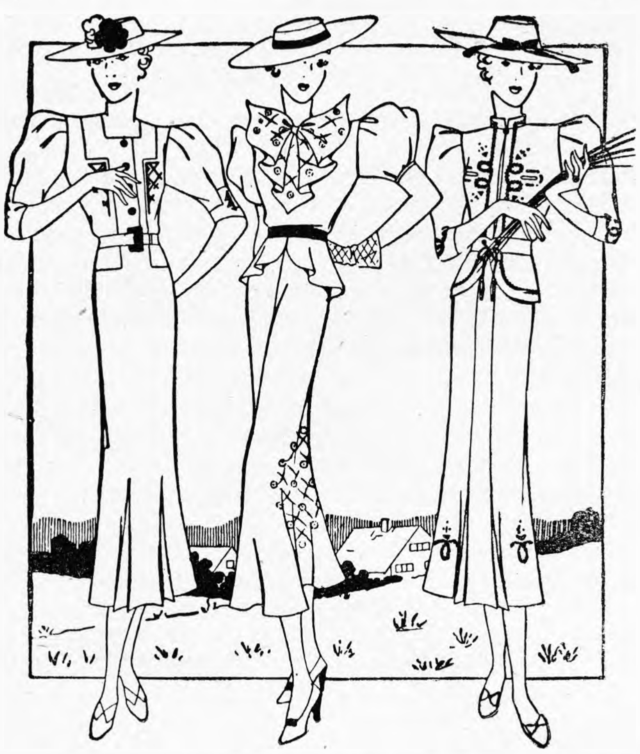
IX Krajowe Zawody balonów wolnych o puchar im. płk Wańkowicza, połączone z całym szeregiem innych imprez, odbędą się w Toruniu, obok hali balonowej w dniu 30 maja br. od godz. 14-ej.



Start modelu z ręki

Kobieta powinna umieć bronić przed nalotem samolotów i gazami bojowymi siebie i dom rodzinny.

Kącik Kobiecy



Trzy piękne modele sukienek letnich z białego płótna, ozdobione haftem kolorowym.

Pani władza

Często na ulicach Warszawy, Łodzi i innych większych miast w Polsce spotkać można młode, wysportowane kobiety, ubrane w granatowy frencz, gładką, zapinaną na guziki spódniczkę, w okrągłej czapce na głowie — to nasza policja kobieca.

Inicjatywę stworzenia jej dał Polski Komitet Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi. W roku 1925 zorganizowany został pierwszy kurs, który ukończyło 29 kobiet, z których utworzono brygadę sanitarno-obyczajową dla Warszawy i Łodzi.

Doskonała i bogata w dobre wyniki praca skłoniła miarodajne czynniki do zorganizowania następnych kursów, który w 1929 r. skończyło 6, a 1935 r. 65 policjantek.

Praca tych kobiet jest ciężka a nawet i niebezpieczna. Mając za zadanie opiekę nad kobietą i dzieckiem muszą zwalczać przestępstwa obyczajowe, handel kobietami i dziećmi, prostytucję, handel narkotykami i przestępstwa pokrewne.

Pracę swoją sprawują młode policjantki z całą bezwzględnością, okazując przy tym dużo serca, zrozumienia i pomocy ofiarom złego losu i ludzkiego okrucieństwa.

W dziale śledczym pracują policjantki nieumundurowane, w zakresie walki z przestępstwami wśród nieletnich i przeciw nieletnim — policjantki umundurowane, które patrolują ulice i miejsca podejrzane, zatrzymując nieletnich za włóczęgostwo i żebraninę, jak również dzieci bez opieki.

Pod względem uposażenia i uprawnień policja kobieca w Polsce jest zrównana z policją męską. Do służby przyjmowane są kobiety z wykształceniem 5—6 klas minimum, pracą w jednej z organizacyj społecznych, silnie zbudowane i zdrowe fizyczne. Przechodzą one specjalnie przeszkolenie na pięcio miesięcznym kursie, obejmującym również przedmioty z dziedziny społecznej.

Policjantki polskie posiadają większe, niż to jest ustawowo przewidziane, kwalifikacje. Prawie wszystkie posiadają średnie wykształcenie, a kilka nawet wyższe.

Dotychczasowa ich praca jest wysoce zadawalająca i owocna w jak najlepsze rezultaty.

Rady Praktyczne

Szparagi

Jest to jedna z najdelikatniejszych jarzyn, która pojawia się już w kwietniu i trwa tylko do końca czerwca. Później mamy już tylko szparagi w słojach, w konserwach.

Szparagi smaczne są tylko zupełnie świeże; poznać je można po końcach, które powinny być nieprzyschnięte, a łupa, odciągnięta u dołu palcami, powinna się łatwo ściągać, a nie kruszyć. Łebki powinny być białe, lub lekko zabarwione na kolor fioletowy (zależnie od gatunku).

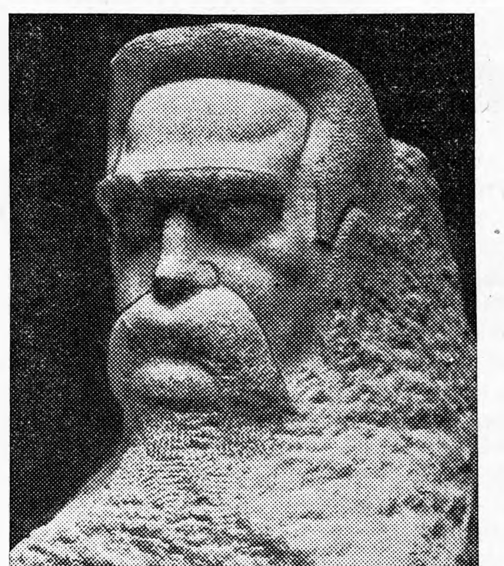
Każdy szparag należy od góry oskrobać, a niżej ostrugać — trzymając nóż płasko, dopóki nie zejdzie włóknista powłoka, po czym wrzucać je do zimnej wody, aby nie zczerniały.

Do gotowania wiąże się je bawełną w małe pęczki, wkłada do wrzącej wody i szybko zagotowuje; wodę odlewa się, powtórnie zalewa gorącą wodą i gotuje — w ten sposób nie będą gorzkie. Do gotowania należy dodać na kopę szparagów dwie łyżki cukru i jedną łyżkę soli.

Szparagi powinny się gotować najwyżej pół godziny. Gdy są miękkie należy je wyjąć na sito, rozwiązać, ułożyć na półmisku, oblać zarumienionym masłem z bułeczką.

Szparagi podaje się przy obiedzie między dwoma mięsami albo o ile jest pieczyste — po nim, bezpośrednio przed deserem, lub jako zakończenie menu.

Szparagi doskonale przechowują się dłużej, jako świeże, w głębokim kamiennym naczyniu, ułożone łebkami na dół i zalane zimną wodą.



Popiersie Marszałka, wykonane przez rzeźbiarza austriackiego Mikołaja Koni.

CHOJNICKI LUCJAN
Dyplomowany instruktor Polskiego Związku Pływackiego

UCZMY SIĘ PŁYWAĆ

Za kilka dni młodzież wylegnie na plażę, pływalnie i nad rzeki, ażeby rozkoszować się słońcem — wodą i niczem niezanieczyszczonym powietrzem. Dla nich to rozkosz, a dla rodziców obawa o życie córki czy też syna. Trzeba również pamiętać, że dziecko wolne od zajęć szkolnych czy też pomocy domowej, rwie się do ruchu, zabaw i wody z rówieśnikami. Tego żadna matka i ojciec dziecku zabronić nie mogą, bo te czynniki wpływają na rozwój ciała i kształtowanie się duszy dziecka.

Pływanie — dziedzina sportu nic nie kosztująca, a odbywająca się w warunkach idealnych, na które składają się: woda, powietrze, słońce i ruch — są to czynniki, które wywierają dobroczynny wpływ na organizm człowieka. Woda to nie tylko „cudowny" środek do oczyszczania powierzchni naszego ciała, to środek, który wzmacnia system nerwowy, wpływa dodatnio na obieg krwi, pracę serca i płuc, na przemianę materii oraz wyrabia mięśnie i postawę. Pływanie ma duże zastosowanie praktyczne i użyteczne, którego inne sporty dać nie mogą. Kto umie pływać, ten bez obawy o utratę własnego życia może śmiało siąść na łodzi, kajaku, czy też żaglówki i iść do walki z żywiołem. W innych okolicznościach może przyjść z pomocą tonącym i ratować bliźniego od utraty życia. Natomiast młodzież płci męskiej ma spełniony warunek odgrywający ważną rolę w przyjęciu do szkół zawodowych wojskowych. A inni zaś, podczas pokoju czy na wypadek wojny, stanąć śmiało mogą nad rzeką bez obawy utraty życia i pokonać przestrzeń wodną wpław wykonując łatwiej zadanie bojowe.

Widzimy przeto, że pływanie poza stroną przyjemną jest w dużym stopniu i pożyteczne. Dziś pole do popisu mają w pierwszym rzędzie kluby uprawiające sporty wodne (wioślarskie — kajakowe i żeglarskie), które powinny prowadzić naukę pływania dla swoich członków i sympatyków i nie wypuścić na wodę żadnego członka ze swych klubów, który nie wykaże się umiejętnością pływania. Na brak pomieszczeń jak i instruktorów narzekać nie możemy, bo władze, czuwające nad całością wychowania fizycznego idą organizacjom sportowym z bardzo dużą pomocą w postaci ulg za wstęp na baseny i przydziału instruktorów do prowadzenia nauki pływania i t. p.

Rok rocznie Okręgowe Ośrodki W. F. wypuszczają całe zastępy instruktorów i przodowników pływania, którzy jednak zbyt mało, a nawet czasami i wcale nie są wykorzystani w swoich organizacjach. W rezultacie wysiłki i koszta włożone w wyszkolenie zastępów przodowników idą na marne, podczas gdy w praktyce spotykamy się z coraz to większą ilością wypadków zatonięć (utopień). I tak zaledwie kilka dni słońce zaczęło przygrzewać, a już słychać, że tu i tam utonął kajakowiec. Nikt nie znajdzie winowajcy utraty młodego życia, bo winnym zawsze będzie ten, który utonął, gdyż nie umiał, a może nie chciał nauczyć się pływać. Nie zawsze z tym twierdzeniem wszyscy się zgodzą. Dużo z pośród nie umiejących pływać znajdzie się takich, którzy twierdzą, że nie mogą się nauczyć pływania, mimo, że posiadają wszelkie ku temu warunki. Nieprawdą jest takie rozumowanie i niczem nieuzasadnione! Wiemy o tym dobrze z obserwacji i doświadczenia, że z pośród kilku osób uczących się pływać, nie każdy nauczy się w tym samym czasie. Jest to objaw naturalny i zależy między innymi od sprawności ruchowej danej osoby i umiejętności nauczania instruktora. Dlatego też wytrwałość i cierpliwość w pracy jest podstawowym czynnikiem, decydującym o wynikach w nauce pływania. Nauka pływania winna się odbywać pod nadzorem instruktora lub też osoby znającej się na pływaniu, co umożliwi uczniowi szybsze i prawidłowe opanowanie tej umiejętności.

Trochę wysiłku fizycznego przy nauce i minimalny wydatek pieniężny za lekcje pływania zawsze się opłacają — bo umożliwiają starszym korzystanie z tak pięknych sportów jakimi są sporty wodne — rodzicom zaś dają upragniony spokój o życie dziecka, znajdującego się na wycieczkach, plażach i wodach nie zawsze strzeżonych przez służbę wodną.

NOWY REKORD PŁYWACKI

Na międzynarodowych zawodach pływackich w Amsterdamie holenderska pływaczka Joppy Walberg ustaliła nowy rekord światowy na 200 m stylem klasycznym. Czas Walberg na tym dystansie wynosi 3:00,2 sek., podczas gdy dotychczasowy rekord światowy Japonki Mayehata wynosił 3:00,4.

Podziękowanie

Kierownictwo Pomorskich Igrzysk Sportowych za pośrednictwem radia i prasy składa sportowe podziękowanie sympatykom, którzy przez czynny udział przyczynili się do sprawnego przeprowadzenia zawodów w poszczególnych konkurencjach:

Paniom i Panom: w kierownictwie i komisji sędziowskiej siatkówki:

Prassównie, Kulikównie, Stawskiej, Suplickiej, Jaugschównie, Boldowi Józefowi, Włoskowi, Dudzie, Żołnowskiemu, Laszkiewiczowi, Rachmaninowowi, Tułodzieckiemu, Orskiemu, Błaszczykowi, Stawskiemu, Kurtzowi, Podaszewskiemu, plut. Tomaszewskiemu, Perkowskiemu, Markiewiczowi, Norkowskiemu, Zakrzewskiemu, Kulli, Kowalskiemu Bronisławowi, Kowalskiemu Józefowi, Lewandowskiemu, Betlejewskiemu, Jabłońskiemu.

Panom w kierownictwie i komisji biegu kolarskiego:

Mjr Boryczce, Polniaszkowi, Stogowskiemu.

Paniom i Panom w kierownictwie i komisji sędziowskiej lekko-atletyki:

kpt. Bróździe, kpt. Skwierczyńskiemu, radcy Brzezińskiemu, Kowalskiej, Dr Mielżyńskiemu, por. Dr Kańskiemu, Skałeckiemu, Łabenzowi, Grendzie, Różewickiemu, Glockowi, Lubie, Dydymskiemu, Wierzchowskiemu, Kowalskiemu Maksymilianowi, Zarembskiemu, kapr. Schlesserowi, Kowalskiemu Bronisławowi, prof. Makowskiemu, Szelangiewiczowi, Świtalskiemu, Felchnerowskiemu, Słoce, Lewickiemu, Majewskiemu, Nowakowi.

Paniom i Panom — w kierownictwie i komisji sędziowskiej zawodów strzeleckich:

Rządkowskiej, Szlęzakównie, kpt. Janikowi, inż. Wallnerowi, por. Radomskiemu, por. Ławrenczukowi, inż. Głowackiemu, Kowalskiemu Zygfrydowi, Kłosowi, Konkolowi, Wielichowi, Dwojakowi, Kaźmierczakowi, Głowackiemu Stefanowi, Komorskiemu, Stojanowskiemu, kpr. Sordylowi.

Panom w kierownictwie i komisji biegu kolarskiego:

Kycie, ogn. Marciniakowi, kpr. Korzeńskiemu, kpr. Radziukowi, plut. Gruszczyńskiemu, plut. Malinowskiemu, kpr. Jabłońskiemu, ogn. Czerwińskiemu, plut. Garstce, sierż. Janiszewskiemu, kpr. Bednarkowi, ogn. Nowakowi, kpr. Zabielskiemu.

Panom w kierownictwie i komisji wieloboju wojskowego:

kpt. Tełowskiemu, por. Wieczorkowi, ppor. Popławskiemu, ppor. Janiszewskiemu, ppor. Makarowi.

Ponadto Kierownictwo Igrzysk dziękuje Kolejowemu Przysposob. Wojskowemu, Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi, Związkowi Strzeleckiemu, Związkowi Rezerwistów, Związkowi Podoficerów Rezerwy, Związkowi Harcerstwa Polskiego, Katolickiemu Stowarzyszeniu Młodzieży, Towarzystwu Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet — które na apel Kierownictwa Igrzysk stawiły swoich członków do pracy.



Roztargnienie

Pewien profesor został zaproszony na zebranie towarzyskie. Znajdując się w przepokoju, sięga do prawej kieszeni kamizelki i szuka swego zegarka. Niestety, nie znajduje go na zwykłym miejscu. — Szkoda — wzdycha — znów zapomniałem zegarka w domu. — Po chwili sięga do lewej kieszeni, gdzie napotyka zegarek — wyciąga go, spogląda nań i mówi do siebie: — No, na szczęście mam jeszcze trochę czasu, mogę wrócić do domu po zegarek...

Logiczna odpowiedź

Profesor: — Co uczynił Jagiełło po wstąpieniu na tron?

Uczeń: — Usiadł na nim, panie profesorze.

Złośliwy

— Przyjrzyj się tej damie! Czy nie jest to idealny portret kobiety o niebieskich oczach, pięknej cerze i złocistych lokach?

— O tak, i w dodatku ręcznie malowany!

Nasze dzieci

— Ojcze, co to są niedyskretne pytania?

— Pytania, na które nie można odpowiedzieć.

— Nasz nauczyciel stawia w takim razie niedyskretne pytania?

*

Leciwa już dama zeznaje w charakterze świadka przed sądem.

Sędzia: — Ile świadek ma lat?

Świadek: — Ja, ja skończyłam, skończyłam...

Sędzia: — Prędzej, prędzej, bo z każdą minutą staje się pani starsza.

Och, te lata...

Agent ubezpieczeniowy: — Przepraszam, ale ile pani ma lat?

Dama: — Przeżyłam 23 wiosny!

Agent ubezpieczeniowy: — Ile razy?

Nie urodził się

Ile masz lat, chłopcze? — pyta starsza pani małego ulicznika, który chce jej sprzedać zapałki.

— Nie wiem — mruczy.

— Jakto, nie wiesz, kiedy się urodziłeś?

— Ja się wcale nie urodziłem, mam macochę.

Zwiedzajcie wystawę prac uczniowskich w Gimnazjum im. Kopernika!

17 maja otwarto wystawę robót ręcznych uczniów Państwowego Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, która trwać będzie do 22 bm.; zwiedzanie codziennie w godz. od 6—12 i od 14—18.

Wystawa obejmuje prace uczniowskie, wykonane z drzewa, metalu, szkła, szczególnie interesująco przedstawia się dział radiowy. Młodzi konstruktorzy zaprodukowali w tym dziale sprzęt radiowy własnej konstrukcji, specjalnie odbiorniki radiowe, detektorowe na głośnik, zbudowane całkowicie własnymi siłami.

Bogato zaopatrzony w eksponaty są działy żeglarski i lotniczy.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor odp.: Mgr Stanisław Wałęga, Toruń, Mickiewicza 2-4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony	110 „
1/4 strony	70 „
1/8 strony	40 „
1/16 strony	25 „

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ